Redakcja Tel. 135.25, 102.28 Administracja Tel 182.45, ul. Żwirki (dawniej Karola) Nr. 3.
Redaktor i jego zastępca przyjmuje od godziny 1 do 2 po południu.

WARUNKI PRENUMERATY:
PRENUMERATA miejscowa z odbieraniem numerów w administracji „Echa" 1 zł. 10 gr. Odnoszenie do domów 40 gr. Od dnia 1 stycznia 1933 r. prenumerata zamiejscowa z przesyłką pocztową wynosi 2 zł. 50 gr. mies. lub 7 zł. kwart. (przy zapłacie zgóry)
Prenumerata zagraniczna 4 zł. 50 gr.
Artykuły nadesłane bez zastrzeżenia honorarjum uważane są za bezpłatne. Rękopisów zarówno użytych jak i odrzuconych redakcja nie zwraca.

Echo

Rok XI. Nr. 110.

Łódź, sobota 20 kwietnia 1935 r.

Niewinna fabryka papierowych torebek centralną drukarnią komunistyczną

Sensacyjne odkrycie policji lwowskiej.

Lwów, 20,4 Wydział śledczy we Lwowie ukończył likwidację centrali komunistycznej, rozbudowanej na szeroką skalę. Od pewnego czasu zwróciły organa pol. uwagę na niesamowity ruch panujący zwłaszcza w godzinach porannych w realności pod nr. 7 przy ul. Arcybiskupa Bilczewskiego, w której znajdowała się fabryka papierowych torebek.

Naskutek obserwacyj aresztowano jednego z klientów wytwórni z ciężkim pakietem pod pachą, w którym znaleziono pełny skład czcionkowy odezw komunistycznych. Aresztowany podał, że znalazł pakiet pod kościołem św. Elżbiety.

Policja wkroczyła wówczas do fabryki torebek i zrobiła sensacyjne odkrycie zaleziono ni mniej, ni więcej tylko całkowitą maszynę drukarską, wyposażoną w pierwszorzędne przybory, bele papieru, beczki z farbą drukarską i skrzynię z czcionkami, wiele rękopisów i odezw komunistycznych.

W związku z rewizją

aresztowano 14 osób,

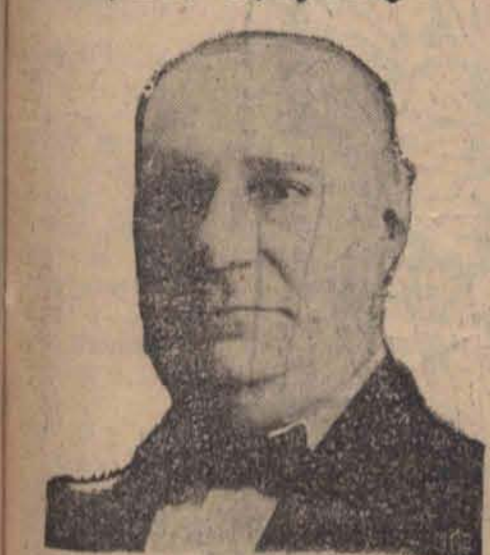
zajętych w tym tajnym instytucie komunistycznej partji. Aresztowanych techników komunistycznych, jak się okazało, posiadających już bogatą przeszłość oddano do dyspozycji władz sądowych.

Akcja policji trwa jednak dalej, chodziło bowiem o wyszukanie rejonowego składu druków, dla którego drukarnia pracowała. Po mozolnych poszukiwaniach wpadła policja na trop. Przy ulicy Kleparowskiej nr. 82 wykryto

centralny magazyn

bibuły w wielkiej ilości drukowanej i przygotowanej właśnie do transportu na prowincję w koszach i walizach, dalej kilka kaszt z czcionkami, również umieszczonych w walizkach, cyklostyl, przeznaczony do podręcznych celów oraz referaty w języku polskim i ukraińskim. Dzięki wysiłkom policji udało się w porę sparaliżować zakrojoną na wielką skalę przed 1 maja akcję komunistyczną.

ZGON ARTYSTY



MIECZYSŁAW FRENKIEL
(właściwe nazwisko: Adam Bonawentura Paprzyca - Niwieński) znakomity artysta polski, zmarł w Warszawie przeżywszy lat 76.

5 miljonów osób chorowało w Polsce na grypę

WARSZAWA 20.4 Nasilenie grypy zanika w całej Polsce. W niektórych wypadkach choroba ta powodowała wyjątkowo ciężkie komplikacje.

Na podstawie prowizorycznych obliczeń ilość zachorowań na grypę w całej Polsce w ciągu ostatniego okresu dochodziła do 5 miljonów.

TRADYCYJNA PROCESJA.



Do jednej z najbardziej malowniczych i pełnych sugestywnego nastroju należy procesja zakapturzonych mnichów Bractwa św Piotra, udająca się na rezurekcję do bazyliki

Katastrofa okrętowa na... Prypeci.

Statek „Norwid" zatonął w przystani.

PIŃSK, 20. 4. — Na rzece Prypeci zdarzył się wypadek zatonięcia statku.

Oto parostatek „Norwid", wiozący pasażerów z Dawidgródka do Pińska, w pobliżu mostu Wolańskiego na rzece Prypeci, dobijając do przystani uderzył burtą o znajdującą się pod wodą szynę.

Skutki uderzenia okazały się fatalne. Przez duży otwór w burcie zaczęła nagle przeciekać woda i po chwili statek zatonął. Pasażerowie zdążyli jednak w czas wydostać się na brzeg.

—oOo—

Najmniejszy karzeł na świecie

zmarł na zapalenie płuc.

Wilno, 20,4 Na cmentarzu w Wilnie pogrzebano zwłoki karła najmniejszego w świecie. Ludność nie wiedziała, że w ukryciu przed oczyma obcych wychowywał się przy ul. Mikołajewskiej karzeł wysokości 45 cm.

Głowa jego miała wysokość 20 cm., a tułów 25 cm. wraz z nogami. Karzeł Sulpiński urodził się w r. 1912.

Do dwóch lat rozwijał się zupełnie normalnie, lecz następnie rozwój ustał. W dalszym ciągu rosła tylko głowa.

W tych dniach przeziębił się i zmarł na zapalenie płuc w wieku lat 22.

—oOo—

Pierwsza wycieczka kupców litewskich na targi futrzarskie w Wilnie.

WILNO 20.4 „Kurjer Wileński" dowiaduje się, że na tegoroczne targi futrzarskie zamierza przybyć do Wilna wycieczka kupców litewskich. Ma ona zamiar zwiedzić również inne miasta polskie i nawiązać bezpośrednią styczność z przedstawicielami polskiego handlu i przemysłu.

BANDYCI GRASUJĄ...

Włamywacze w mieszkaniu kupca

INOWROCŁAW 20.4 W Prądocinie pow. inowrocławskiego nieznani osobnicy włamali się do mieszkania kupca Janiszewskiego. Złodzieje dostali się do mieszkania przez okno sypialni, w której spał Janiszewski. Po splondrowaniu całego mieszkania uszli z łupem przez nikogo nie spostrzeżeni. Włamywacze skradli garderobę i bieliznę, wartości około 800 złotych.

W czasie dochodzeń policyjnych ustalono, że włamywacze pracowali bardzo ostrożnie i żeby nie pozostawić po sobie żadnych śladów, mieli na ręce nałożone rękawiczki. Jeden ze złodziejów wszedł do mieszkania w skarpetkach.

Ma się tu do czynienia najprawdopodobniej z dobrze zorganizowaną szajką włamywaczy, którzy od dłuższego już czasu swojemi śmiałemi występami trapią okolicznych mieszkańców.

Statek „Poznań" sprzedał swe towary

i przywiózł z Liberji afrykańskie surowce.

GDYNIA 20.4 Do Gdyni wrócił statek „Poznań", który odbył ostatnio egzotyczną podróż kilkumiesięczną do Liberji i kilku portów zachodniej Afryki. Statek zatrzymał się u nabrzeża Indyjskiego.

Z racji powrotu „Poznania" odbyło się na jego pokładzie uroczyste powitanie załogi i przedstawicieli handlowych Ligi Morskiej i Kolonjalnej, z inicjatywy której „Poznań" odbył swą pierwszą podróż.

Podczas przyjęcia gen. Orlicz - Dreszer wygłosił przemówienie, dając wyraz radości, że pierwszy przez Polskę zrobiony krok w poszukiwaniu nowych możliwości ekspansji gospodarczej i emigracyjnej, dał pozytywny rezultat. Niewielki statek, nie przygotowany do dalekich rejsów, poczynił jednak wszystko, aby ta pierwsza próba wypadła dodatnio i cel swój osiągnął. Zrobiono pierwszy wysiłek, by wyzwolić się od konieczności równoważeniu bilansu handlowego drogą dumpingu i ofiar własnych obywateli. Bandera polska stanęła w szeregu z banderami największych państw o bogatej kulturze i doświadczeniu kolonjalnem i dowiedliśmy, że potrafimy wytrzymać konkurencję, a nieraz nawet wysunąć się na czoło. Przemówienie swe zakończył gen. Orlicz - Dreszer okrzykiem na cześć kapitana statku Rusieckiego i załogi pionierów Ligi Morskiej i Kolonjalnej z p. Paprzyckim na czele.

„Poznań" odbył całą podróż w doskonałych warunkach. Sprzedał cały zapas polskich towarów i przywiózł 700 tonn ziarna kakaowego i 1000 tonn ziarna palmowego. Poza wypadkami zachorowania dwóch członków załogi na malarję, wszyscy wrócili do kraju zdrowo.

Gdzie jesteś żono?

Tragiczny zgon opuszczonego ślusarza.

Łódź, 20. 4. — W dniu wczorajszym, w godzinach popołudniowych na torze kolejowym w Radogoszczu znaleziono nieprzytomnego mężczyznę. Ponieważ leżący dawał jeszcze oznaki życia zawezwano pogotowie ratunkowe, którego lekarz stwierdził otrucie kwasem solnym i po udzieleniu pierwszej pomocy przewiózł desperata do szpitala miejskiego w Radogoszczu.

Samobójcą okazał się 46-letni Władysław Balcerek, z zawodu ślusarz, zamieszkały w Żyrardowie. O Balcerku pisaliśmy przed trzema dniami zaledwie. Przeżył on tragedję rodzinną. Ongiś pracownik zakładów żyrardowskich, człowiek dobrze uposażony wiódł beztroski żywot przy boku żony i rodziny. Przyszły jednak lata niepowodzenia. Balcerek stracił pracę. Borykał się z nędzą ratując się od głodowej śmierci przez wyprzedawanie mebli i garderoby Wreszcie i tego zabrakło.

Gdy już w domu nie było formalnie nic Balcerkowi zbiegła żona.

Poszukując jej dowiedział się zupełnie przypadkowo że przebywa w szpitalu w Łodzi. Nie mając pieniędzy przywędrował do Łodzi pieszo. Przez kilka dni poszukiwał żony i wreszcie dowiedział się w którym szpitalu przebywa. Kiedy zgłosił się tam oświadczono mu że Balcerkowa przed kilku dniami została wypisana ze szpitala. Zrozpaczony niepowodzeniem Balcerek po wyjściu ze szpitala napił się trucizny. Uratowano go jednak. Wczoraj dopiero zwolniony został ze szpitala. Myśl o samobójstwie nie opuszczała go już jednak. Wyszedł poza miasto i tam na nasypie kolejowym wypił większą dozę kwasu solnego. Tym razem dawka była zbyt silna. Desperat przewieziony do szpitala miejskiego w Radogoszczu zmarł dziś nad ranem, szepcząc w malignie „Gdzie jesteś żono"

Zwłoki denata przewiezione zostały do prosektorjum miejskiego przy ulicy Łąkowej.



ŚWIĘCONE NA WSI
Obraz Piwarskiego z połowy ubiegłego stulecia.

Zderzenie samochodu z motocyklem.

Dwie osoby zabite.

TCZEW, 20.4 Pod miejscowością Klein Zinder w powiecie Gdańskie Niziny nastąpiło zderzenie motocykla DZ. 2410 z samochodem ciężarowym DZ 839. Skutki zderzenia były straszne. 20-letni motocyklista, z zawodu rzeźnik, Artur Klingenberg z Nowego Dworu i jego towarzyszka, 20-letnia Chrystyna Jost, również z Nowego Dworu, runęli poprzez motocykl na ziemię, ponosząc śmierć na miejscu. Klingenberg doznał złamania karku, a jego towarzyszka pęknięcia czaszki.

Straszna katastrofa spowodowana została podobno przez motocyklistę Klingenberga, który jechał w nadzwyczaj szybkiem tempie, skutkiem czego nie zdążył wyminąć samochodu.

ŚMIERTELNY WYPADEK MURARZA

Z 3 piętra runął na bruk.

Łódź, 20 kwietnia. Tragiczny wypadek wydarzył się dziś rano w fabryce Ejtingona, przy ul. Radwańskiej 30. Robotnik Józef Wieczorkiewicz, zamieszkały przy ulicy Franciszkańskiej 56, zatrudniony przy tynkowaniu zewnętrznych murów spadł z wysokości 3 piętra na bruk podwórza. Nieszczęśliwy robotnik odniósł złamanie podstawy czaszki i obu rąk. Na miejsce wypadku zawezwano karetkę pogotowia Ubezpieczalni Społecznej którego lekarz po udzieleniu pierwszej pomocy przewiózł Wieczorkiewicza, w stanie beznadziejnym, do szpitala okręgowego przy ulicy Zagajnikowej.

WESOŁEGO ALLELUJA
życzy Czytelnikom i Sympatykom naszego pisma
Redakcja i Administracja.

Nocne przymrozki.

Stan pogody w Łodzi.

Łódź, 20. 4. — W dniu dzisiejszym, o godzinie 8 rano temperatura wynosiła 8 stopni powyżej zera. (Najniższa temperatura w nocy 2 stopnie powyżej zera).

O tej samej porze barometr wykazywał ciśnienie 743.7 milimetra. Tendencja barometryczna — równomierny wzrost ciśnienia. W powietrzu cisza.

W ciągu dnia dzisiejszego pogodnie o przejściowem lekkiem zachmurzeniu.

Rezurekcja i nabożeństwa podczas świąt wielkanocnych.

i) W dniu dzisiejszym tradycyjnym zwyczajem odbywa się święcenie pokarmów po domach. Święcenie rozpoczęło się o godz. 8 rano i trwać będzie bez przerwy do wieczora.

Z dniem dzisiejszym od wczesnego rana wszystkie kościoły są otwarte dla wiernych, którzy zwiedzać będą Grób Chrystusa Pana. Przy grobach, przybranych w zieleń i tonących w powodzi kwiecia pełnią straż honorową warty wojskowe, strzeleckie, przysposobienia wojskowego, harcerzy i „Sokoła".

Rezurekcja w katedrze św. St. Kostki odbędzie się dziś o godzinie 8 wieczór.

Nabożeństwo to celebrować będzie w licznej asyście duchowieństwa i alumnów Seminarjum Duchownego, J. E. ks. biskup Włodzimierz Jasiński. W czasie rezurekcji kazanie okolicznościowe wygłosi J. E. ks. biskup-sufragan dr. Kazimierz Tomczak. W czasie rezurekcji pieśni religijne wykonają połączone chóry katedralne przy akompanjamencie orkiestry.

W pierwszy dzień świąt Wielkiejnocy uroczystą sumę o godzinie 11 rano celebrować będzie ordynarjusz diecezji łódzkiej J. E. ks. biskup Jasiński. Porządek innych nabożeństw w oba dni świąt jak każdej niedzieli czy święta.

Rezurekcje we wszystkich kościołach łódzkich odbędą się w pierwszy dzień świąt o godzinie 5 rano.

Porządek nabożeństw w oba święta tj. w niedzielę i poniedziałek taki sam jak każdej niedzieli czy święta.

—:O:—



Zdarzenia i wypadki ubiegłej doby.

(—) Potępiając obecny kierunek Legjonu Młodych wystąpili wczoraj z Koła Senjorów Legjonu premjer Sławek, b. premjer J. Jędrzejewicz, prez. Starzyński, min. Kościałkowski, wiceminister Schaetzel i płk. Ulrych.

—:O:—

Następny numer „ECHA" ukaże się w PONIEDZIAŁEK

Świąteczne rozmyślania.

Wielkanocne święta!

Na udekorowanych stołach we wszystkich jadalnych pokojach sute święcone oczekuje na biesiadników.

Za chwilę może pogrążą się w płatach zimnych mięs, zabrzęczą kieliszki i wesoły gwar napełni domostwa.

Dzieląc się jajkiem, padają życzenia biesiadników. Jest śmiech, wesołość i pogoda. Zapomina się o troskach i trudnościach codziennego, szarego dnia. Smuga zadumy ani na chwilę nie zachmurzy nastroju. Kieliszki napełniają się niewidzialną ręką.

Nagle może czyjaś ręka zawiśnie w powietrzu. Ktoś sięgnie i zastanowi się, uświadomi, przypomni, że w tej samej chwili, kiedy tutaj panuje gwar, wesołość, sytość i pogoda, opodal, może w tym samym domu, może na tem samem piętrze przy pustym stole i w smutku zasiada teraz rodzina, która nie ma na chleb, rodzina bezrobotnego. Pośród nas nie starczyło dlań pracy. Jego ręce robocze, czy umysł nie jest nam potrzebny...

Gwar i wesołość naszej biesiady stał się odrazu przykre. Uświadamiamy sobie, że przecież tak łatwo przynieść pomoc tam tym ludziom, którzy dzisiaj stoją nad drugim brzegiem życia, pod ostrem światłem nieszczęścia.

Jedzenie pęcznieje nam w ustach, kieliszki nie przechodzą przez gardło. Odsuwamy jadło i napój i zastanawiamy się, czyśmy uczynili w tym dniu, co do nas należy, czy zrobiliśmy to, co możemy uczynić w miarę swoich możliwości, aby ulżyć doli owych nieszczęśliwych rzesz ludności pozbawionych chleba i dachu nad głową.

Wiemy bowiem, że jeśli nabyliśmy pożyczkę Inwestycyjną, przyczyniamy się do masowego zatrudnienia bezrobotnych, poprawiamy ich byt i stalemy się jednem z ogniw gospodarczego planu, jaki ona prowadza.

Z satysfakcją spełnionego obowiązku możemy znowu pogrążyć się w beztroskim, rodzinnym biesiadnym gwarze. Mamy prawo zapomnieć o troskach codziennego szarego dnia. Niech pogodnie zabrzęczą kieliszki, niech padają życzenia radosne.

Spędźmy przecież wesołe, wiosenne Wielkanocne Święta. —

U grobów Apostołów.

Rezurekcja w bazylice św. Piotra.

WIELKANOC W RZYMIE.

RZYM w kwietniu.

Alleluja! Chrystus zmartwychwstał!.

Skończyły się piękne i wzruszające ceremonje Wielkiego Tygodnia, podczas których głęboka treść symbolów cudownych znajduje wyraz we wzniosłym języku liturgji. Kościół, którego ołtarze wczoraj jeszcze były obnażone, lampy pogaszone, kościół, pozbawiony ozdób i kwiatów, czci chwałę triumfu powrotem do szat białych i odświętnego wyglądu.

Od pierwszej bazyliki rzymskiej poczynając aż do najmniejszej kapliczki Zatybrza wszystkie świątynie katolickie święcą radosne nadejście Chrystusa — Króla. Wesoła gra dzwonów wielkanocnych brzmi hymnem szczęścia i nadziei i wzywa wiernych do uczczenia obrzędem religijnym szczęsnego nadejścia dnia Zmartwychwstania. Hosanna na wysokościach! Echo tych dzwonów dźwięczy daleko w Kampanji rzymskiej, kryjącej w swem łonie

katakumby

i mąci samotną ciszę pól, gdzie spoczywają pierwsi chrześcijanie.

Już od godziny siódmej zrana wielu wiernych znajduje się w bazylice św. — Piotra. Wszystkie ołtarze, od ołtarza Piety do ołtarzy św. Petroneli i św. Leona Wielkiego zajmują kapłani celebrujący ofiarę Mszy św. Tymczasem przy wielkim ołtarzu czynią się ostatnie przygotowania do sumy pontyfikalnej. Zzewnątrz na placu św. Piotra, tramwaje, powozy i auta co chwila wylewają zastępy

nowych pielgrzymów.

Radość z powagą promienieje na wszystkich twarzach. Niebawem nawa główna i nawy boczne olbrzymiej bazyliki wypełniają tłumy. Wielki gmach św. Piotra nabiera coraz więcej atmosfery pobożności. Tłum modli się cicho. Długie szeregi pielgrzymów zajęły wyznaczone im miejsca. Zwykli turyści nawet zachowują się spokojnie, szanując podniosłość ceremonji.

Rozlegają się słowa introitu: „Resurrexi" i dźwięki te płyną rozszerzając się do wszystkich zakątków okazałej świątyni. Celebrans odprawia Mszę św. z całem dostojeństwem należnem dniu i miejscu.. I nagle głos jego podnosi się, by zwiastować potrójne alleluja, które z żarliwością podchwytuje i powtarza chór. Stoją wszyscy, gdy śpiewa się „ Victimae paschali" w którym znajduje się motet: „Dic nobis, Marja quid vidisti in via? — Sepulcrum Christi viventis!" (Powiedz nam, Marjo, coś w drodze widziała? — Grób Chrystusa żyjącego). Tak grób, ale grób Boga żywego w chwale Zmartwychwstania, którego bazylika św. Piotra jest w tej chwili jakgdyby symbolem Lecz oto dzwonek ministranta zwraca uwagę wiernych, że nadeszła chwila konsekracji. I przed Hostją Świętą, którą unoszą drżące dłonie celebransa, pada na twarz w uwielbieniu tłum wzruszony, mistycznem przejęty nabożeństwem.

Jakież myśli głębokie wzbudzają te masy adorujące Bożego Baranka w domu św. Piotra! Tam, na ołtarzu, powtarza się dramat mistyczny, którego wszystkie fazy uczczono obchodami Wielkiego Tygodnia i który wieńczą obecnie uroczystości wielkanocne. To wielkie wydarzenie chrześcijaństwa, istota naszej wiary i naszej nadziei, czyż nie jest symbolem i syntezą dziejów Kościoła, który zawsze triumfuje, nie bacząc na ciemne chwile swojej historji?

Kiedy nabożeństwo się skończyło, po raz ostatni hołd złożywszy grobowi św. Piotra powoli rozpływają się. Pielgrzymi odchodzą do św. Jana Laterańskiego, katedry rzymskiej. lub św. Marji P., Większej, gdzie odbywa się stacja dnia Wielkiejnocy, Matce Chrystusowej bowiem, która tyle wycierpiała w czasie bolesnej Męki Swego Boskiego Syna, przystoi i trzeba donieść przed innymi o radosnej tajemnicy Zmartwychwstania!

Czas nieubłaganie płynie swoim torem. Rzym wkrótce pogrąży się w zmroku. Jeszcze kilka godzin i uroczystość Wielkiejnocy należeć będzie do przeszłości. Lecz ileż na dziei opierać trzeba na tem orędziu pokoju które liturgja wielkanocna podaje wszystkim wierzącym! „Pokój zostawuję wam, pokój mój daję wam, nie jako świat daje, ja wam daję" (Jan XIV, 27) — mówił Chrystus do Swych apostołów. Krótkie te słowa, lecz pełne doniosłości religijnej i społecznej, albowiem mówią o prawdziwym pokoju, pokoju, który dać może nam jedynie Kościół. Pokój w sercach i umysłach jest warunkiem nieodzownym pokoju świata.

Ten pokój ducha odbija się na twarzach rzesz nieprzeliczonych, które biorą udział w nabożeństwach wielkanocnych. Każdy idzie do bazyliki św. Piotra pchany wspólną potrzebą odetchnięcia myślami bożemi. pożądaniem pociechy nadprzyrodzonej. I tam, we wnętrzu poświęconem świątyni każdy odnalazł swą prawdziwą ojczyznę, ojczyznę ducha, obraz tej ojczyzny niebieskiej, która oczekuje wybranych. „Natchnij nas, Panie, duchem miłości, aby ci, których zasiliłeś Twemi sakramentami w czasie wielkanocnym, mogli żyć w pokoju zgotowanym nam przez Twą pieczołowitość".

Ostatni jeszcze rzut oka na ołtarz papieski. W półcieniu bazyliki olbrzymi krucyfiks rozciąga swe umęczone ramiona, znakiem miłości obejmując świat cały.

T. G.

Palestyński urzędnik bankowy

fałszował akredytywy w Paryżu.

Do jednego z wielkich biur podróży przy bulwarze Madeleine w Paryżu zgłosiły się dwie młode kobiety z listem kredytowym opiewającym na 2.500 funtów szterlingów. Kasjer spostrzegł że list jest sfałszowany i zawiadomił policję Kobiety aresztowano. Były to dwie żydówki, Matylka i Estera Lerer z Palestyny, które bez trudu wydały swych wspólników, Lewina Yenovkiana i Reginalda Coaker.

Yenovkian zeznał, że będąc urzędnikiem wielkiego banku w Jaffie (Palestyna) nauczył się fałszować podpis dyrektora firmy. Przybywszy do Europy, sfabrykował kilka listów kredytowych na które przy pomocy obu żydówek podjął w Londynie i Paryżu 400 tys. franków. Przy aresztowanych kobietach znaleziono 200,000 fr. przy Yenovkianie 800 funtów sterlingów, a przy Angliku 10 tys. franków.

Banda ta zamierzała prowadzić swój proceder, dopóki nie zdobędzie miljona franków. Na nieszczęście dla oszustów powinęła im się noga jeszcze przed uzyskaniem tej sumy.

Skutki reumatyzmu.

Główne ogniska chorób reumatycznych i artretycznych sadowią się przeważnie w mięśniach. lub w stawach narządów ruchu. Wskutek tego chorzy odczuwają zmniejszoną zdolność ruchów. Cierpiący nie powinni zaniedbywać tych groźnych dla ich egzystencji schorzeń i zaraz przy pierwszych objawach rwania w rękach i nogach. łamania w kościach i krzyżu. zgrubienia, lub opuchnięcia stawów, rozpocząć odpowiednie leczenie. Bardzo liczne obserwacje lekarskie wykazały. że jednym z dobrych środków dla zwalczania tych chorób. okazał się kwas acetylosalicylowy. który w połączeniu z solami litu i innemi. daje pełne, wzmożone działanie. W reumatyźmie, artretyźmie. podagrze i tp. stosuje się między innemi i tabletki Togal. które uśmierzają bóle i przynoszą ulgę. Żądać należy oryginalnych tabletek Togal wraz z prospektem.

Czwarta ofiara brutalnego męża.

Zbrodnia wiejskiego skąpca.

We wsi Landouzie koło Hirson rozegrała się krwawa tragedja małżeńska, która wywołała wielkie wrażenie w całej okolicy Sprawcą tego dramatu był 52-letni rolnik Alexis Sagnier. Odznaczał się on wielką brutalnością i usposobieniem zamkniętem, niedostępnem. Był on obojętny na wszystko, co nie dotyczyło pracy na roli i zysków, jakie mu rola dawała. Sagnier miał już

czwartą zrzędu żonę.

Pierwsza małżonka zmarła, gdyż nie mogła wytrzymać ciężkiej pracy, do jakiej ją zmuszał brutalny mąż, druga uciekła od niego, a trzecia zmarła w okolicznościach tragicznych. Znaleziono ją bowiem z poderżniętem gardłem. Prawdopodobnie niewiasta popełniła samobójstwo, ale byli ludzie którzy podejrzewali o zbrodnię rolnika. To też, gdy ostatnia jego żona Laurence Savine miała wyjść za niego rodzina jej odradzała to małżeństwo. Laurence Savine nie usłuchała rodziców. Przekroczywszy już 45 rok życia, kobieta uważała, że już jest najwyższy czas, aby stanąć na kobiercu ślubnym i wkrótce na swoje nieszczęście została panią Sagnier. Małżeństwo to nie było szczęśliwe. Już od trzech lat małżonkowie żyli obok siebie

nie rozmawiając ze sobą.

Kobieta była bardzo dobra, uprzejma, uczynna i wszyscy ją lubili dookoła. Tylko mąż znienawidził ją za te przymioty. Jemu nie była potrzebna, przyjaciółka-towarzyszka życia, tylko wyrobnica, któraby od rana do wieczora pracowała przy gospodarstwie. W ostatnich czasach kobieta przeniosła się do swej matki, 80-letniej staruszki, mieszkającej w pobliżu fermy Sagnier'a.

Rolnik żywił w duszy zbrodnicze plany w stosunku do swej żony. Niewiasta przeczuwała to i nigdy nie wychodziła z domu sama. Jedynie do kościoła wychodziła sama i tę okoliczność postanowił wykorzystać Sagnier.

Laurence Sagnier wyszła z domu do kościoła, niosąc w ręku gałązkę z bukszpanu Droga do kościoła wypadała jej koło fermy, Sagnier wyskoczył na drogę, uzbrojony w strzelbę i oddał do kobiety strzał, kładąc ją trupem na miejscu.

Upewniwszy się, że niewiasta zmarła, zbrodniarz udał się do stodoły z uśmiechem zadowolenia na ustach i tam popełnił samobójstwo wystrzałem w podbródek. Cała ta tragedja była zgóry przez rolnika uplanowana, o czem świadczy fakt, że przygotował sobie łóżko, nakrywając je białą ceratą, aby się nie poplamiło jego krwią prześcieradło, gdy na niem złożą jego zwłoki. Trup nieszczęśliwej kobiety z gałązką bukszpanu w ręku leżał dość długo na drodze, zanim nie przybyły władze śledcze.

WIRY WARSZAWY

Antoniego Marczyńskiego

Powieść

43

STRESZCZENIE POCZĄTKU.

Inkasent Ryszard Larski nie płacił komornego i groziła mu eksmisja. W mieszkaniu, prócz jego dzieci, przystojnej szatynki Wandy i syna Janka oraz szwagierki Marty, mieszkali sublokatorzy: muzyk Bronicz z żoną Marjetą, Stefan Radło, Serwacy Wypych. tennisista i Leon Nałtasz. Dawna ich służąca, Kasia. obecnie służąca gospodarza domu, przyszła zapłakana po komorne. Marjola za wszelką cenę chciała znaleźć jakąś lukratywną... Prasy. Tam poznała wydawcę Butlewskiego.

Marjete wybrała się ze Stefanem na Bal Prasy.

Powracających w nocy spostrzegł przez okno gospodarz. Wanda przyniosła pieniądze na komorne, co zdziwiło jej narzeczonego Stefana.

Marjola udała się na schadzkę do garsoniery Butlewskiego. skąd jednak uciekła.

Niespodziewanie zamordowano Wandę i inspektor Wontorek przeprowadzał śledztwo

• • •

— Kto zatem...

— O, przepraszam. miałem ci tylko odpowiedzieć na jedno pytanie.

— Niech będzie, niech będzie. Ale jak, u licha. wpadłeś na to, że...

— Nie ja, Wacuniu, nie ja. To zrządził przypadek, że idąc ulicą Puławską młodzieniec zapytał o drogę do dworca Leona Nałtasza, a nie jakiegokolwiek innego przechodnia. Leon szedł wtedy powoli, z wzrokiem utkwionym w dzisiejszym numerze „Świtu". (Niektóre dzienniki koncernu Butlewskiego miały nazwy różnych pór dnia.) Tragedię Wandy Larskiej uraczył „Świt" dzisiaj mianem „wyrafinowanego mordu seksualnego. a ponieważ t. zw. morderstwa z lubieżności interesowały Leona jako medyka, więc pogrążył się „po uszy" w swej lekturze, zabijając w myśli z łatwością naiwne argumenty nieznanego reda ktora.

— Do dworca głównego?

— Ano chyba głównego, proszę wielmożnego pana. Inne tu są też '

Nałtaszowi ten mezzo - sopranowy głos o niezwykle ciepłem, ujmującem brzmieniu wydał się dziwnie znajomy. Podniósł głowę i zdziwił się jeszcze więcej. Twarz stojącego przed nim chłopaka była niesamowicie wprost podobna do twarzy.. psiakość, do czyjej?! Była może tylko szczuplejsza, lecz zresztą... Albo i ten wyraz smutku w dobrych, łagodnych oczach, identyczny!

— Przedewszystkiem proszę nakryć głowę, — rzekł Leon, bowiem tamten trzymał przez cały czas swoje kapeluszysko w zaczerwienionych od zimna dłoniach, — a następnie proszę mi odpowiedzieć na kilka pytań. Wzamian za to odprowadzę pana na dworzec.

— Dobrze, proszę wielmożnego pana.

— I proszę mi nie wymyślać od „wielmożnych". Mówi się, „towarzyszu" słyszycie towarzyszu?

— Śmiałbym to do wielmożn...

— Znowu! Towarzysz zgaduję, przyjechał do Warszawy bardzo niedawno temu, co?

— Dziś rano, proszę wielm...

— I już wyjeżdża?! A do kogo to towarzysz tu przybył, jeśli spytać wolno?

Dłuższa, żeby nie rzec, wyczerpująca odpowiedź „towarzysza" tak zelektryzowała Leona że wciągnął go do najbliższej knajpy na pogawędkę z zakąską. Właśnie przez to spóźnił się na pogrzeb Wandy Larskiej.

Z cmentarza Ryszard Larski wyruszył najbliższą drogą do domu. Nie czuł się jeszcze na siłach, by powrócić do swojej pracy, uciążliwej, przykrej. niewdzięcznej, a wręcz przerażała go myśl, że trzeba będzie odpowiadać na przeróżne pytania dotyczące jego świeżego nieszczęścia. A może nie będą go o nic pytali, może przecież na tyle delikatności posiadają ludzie? Może ten i ów z odbiorców Szylewicza uściśnie serdecznie dłoń jego inkasentowi, o którego tragedji domowej musiał chyba czytać i bez żadnych targów wręczy mu większą, niż zazwyczaj sumę na poczet swoich należności?

Właśnie przechodził obok restauracji, której ostatnie saldo - debet wynosiło przeszło czterysta złotych. Przystanął. Jaki to dzień dzisiaj? Poniedziałek. Szkoda fatygi, żaden kupiec nie płaci rachunków w poniedziałki, bo to wróży wydatki na wszystkie dni tygodnia. (Nawet tak trzeźwo myślący ludzie, jak kupcy mają swoje zabobony, czemu więc dziwić się artystom i sportowcom.)

A możeby jednak spróbować?

Już odmykał drzwi, gdy mu na myśl przyszło, że pragnie swoim widokiem wzbudzić litość restauratora, że niejako chce zdyskontować swoją żałobę i tragiczny zgon córki. Cofnął się natychmiast zawstydzony, pełen pogardy dla siebie. „Jestem kanalja, skończona kanalja!." powtarzał szeptem, znajdując w tem dużą ulgę. Nałtasz powiedziałby zaraz że skrucha jest sacher - masochizmem duszy, ale „medyk-sadysta" przebywał w tym czasie w Starostwie Grodzkiem, w wydziale paszportowym.

Koło Placu Zbawiciela zatrzymała Ryszarda jakaś elegancko ubrana niewiasta, w której dopiero po chwili poznał kasjerkę od Jojnowicza.

— Najserdeczniej współczuję, drogi kochany panie.

— Nie zdołał nawet podziękować tak się wzruszył. Po ohydnych zniewagach, jakie go spotkały na pogrzebie Wandy zwątpił zupełnie, by ktoś z tłumu mógł posiadać serce. tymczasem ta kobieta, osoba zupełnie obca oburącz ściskała mu dłoń tak szczerze, tak miłosiernie na niego patrzała.

— Jaka pani dobra!

Jej dobroć rozprzestrzeniła się jeszcze, względnie stała się praktyczna. Pogrzeb, żałoba, mój Boże, ile to wydatków za sobą pociąga, a pan Larski pewnie nieświetnie zarabia, co? Być inkasentem w dzisiejszych czasach, to prawie taka sama bryndza, jak być literatem, lub starą modelką. Och, ona to doskonale rozumie. Niechże więc pan Larski wpadnie choćby jutro do biura dancingu, napewno otrzyma dla firmy Szylewicz z pięćset złotych, czyli zarobi przy tem.. ile? Dwadzieścia pięć? Nieee? Tylko piętnaście? Ależ ten Szylewicz haniebnie wyzyskuje swoich inkasentów, skoro nie płaci im choćby minimalnych pensyj stałych, tylko marne trzy procent On może nie zdaje sobie sprawy z tego, jak niewypowiedzianie trudno wydębić dziś gotówkę od kupców. (Owszem Szylewicz zdawał sobie z tego sprawę, ale w sensie odwrotnym; przecież sam bez najmniejszego trudu zainkasował podczas „Balu Prasy" sześćset złotych i długo potem rozmyślał, czy nie powinien zniżyć inkasentom prowizję i procent.)

Ryszard miał ochotę uściskać tę poczciwą kobietę. Potok jej niezliczonych słów spływał, jak peruwiański balsam na ranę jego duszy i nie miały w sobie nic piołunu, ba, nawet papryki ciekawości: ani słowem nie wspomniała o Wandzie, nie zapytała o żaden szczegół tak sensacyjnej tragedii.

— Więc przyjdzie pan jutro po pieniądze?

— Przyszedłbym najchętniej, proszę pani, bo rzeczywiście jestem bez grosza. Tylko... tylko pan Jojnowicz... po tym fatalnym dla mnie „Balu Prasy" powiedział, że nie mam pokazywać się u was przez miesiąc.

— Wtedy tak mówił w złości, a wczoraj wieczorem sam dopytywał się o pana. Powiedział, że trzeba panu dać coś zarobić. Zato...

— Zacny, szlachetny człowiek. Niech Pan Bóg wynagrodzi dobre serce. I pani, pani przedewszystkiem, bo pani mu musiała mnie przypomnieć.

— Niema o czem mówić, drogi panie Larski. Zatem jutro otrzyma pan u nas pięćset złotych dla firmy Szylewicz, a zato opowie nam pan najdokładniej,, jak właściwie doszło do tych dramatów w pańskiej rodzinie. Bo czyż można wierzyć w to, co pisze prasa? Napewno rozwałkowali drobiazgi, a najbardziej pikantne szczegóły przemilczają...

No i wyszło szydło z worka, czyli głód sensacji z miłosiernego serduszka ludzkiego. Ryszard skłonił się chłodno, lecz poczciwa, zacna kobieta jeszcze nie wytrajkotała kilku równie miłych zdań:

— A pan nie potrzebuje przemilczać niczego, przecież pan wie, że my to zachowamy dla siebie. Słusznie powiedział Jojnowicz: „Od Larskiego dowiemy się o wszystkiem z detalami. To będą informacje z pierwszej ręki! To niech go pani ściągnie tu prosto z pogrzebu". Ale ja pogrzebów nie cierpię. Byłam więc w pańskiem mieszkaniu i tam zostawiłam wiadomość, że dostanie pan u nas pieniądze.

d. c. n.

Życie teatralne w stolicy.

Sukcesy Stanisławy Zawadzkiej. Ostatnie premjery.

W Operze warszawskiej, gdzie na każ- łym niemal kroku widnieją rezultaty energji celowości prac dyr. Korolewicz - Waydo- wej, pojawiła się śpiewaczka o głośnem na- najświetniejszych scenach Europy nazwisku p. Stanisława Zawadzka. Dotąd słyszeliśmy ją w „Tosce", „Aidzie" i „Rycerskości wie- śniaczej". Rzecz prosta, że p. Zawadzka 100 procentowa wokalistka największy efekt sprawiła w „Aidzie". Tam zabłysły walory jej pięknego sopranu, znakomitej śpiewacz- ki, wysokiej kultury muzycznej, frazy wy- twornej. Najmniej może pola popisu znala- zła w Santuzzy. Zasługą dyr. Waydowej jest sprowadzenie z Włoch artystki tak zna- komitej i godnie na wielkich scenach Zacho- du reprezentującej polską sztukę śpiewaczą.

W teatrze „Aktora" Jaracz odniósł wielki sukces w popisowej roli w efektownym melo- dramacie włoskim „Krzyk". W promieniach tej kreacji wielkiego artysty giną, rzecz pro- sta, inne role. Widowisko zmontowane wzo- rowo (reż. Perzanowska). Przedwczesny de- biut uroczej p. Kryńskiej w zbyt odpowie- dzialnej roli. Powierzenie odpowiedzialnej roli p. Piaskowskiej musimy nazwać nieporo- zumieniem.

W teatrze Polskim święcono jubileusz 60- lecia pracy scenicznej dyr. Ludwika Solskie- go. Dostojny jubilat kreował „Judasza", któ- ry był w swoim czasie jedną z najwspanial- szych kreacji sławnego artysty. I dziś, choć sztuka Rostworowskiego zestarzała się tro- chę, Judasz Solskiego wywiera silne wraże- nie. Całe przedstawienie blade i anemiczne, mimo dobrze zmontowanych scen zbioro- wych (reż. Schiller).

W teatrze Małym „Wszelkie prawa za- strzeżone". Nawet prawo wystawiania tego sztuczydła w szanującym się teatrze powin- no być zastrzeżone jaknajsurowiej. Szkoda, tylko wysiłku p. Romanówny tak bardzo w tym sezonie zmarnowanej. Pan reżyser Ziembiński z przesadną drobiazgowością wy- ciągnął jakieś „gierki" (to pewno resztka zapasu sowieckiego już na wyczerpaniu).

W teatrze Letnim „Muzyka na ulicy" przemiła, rozkoszna, wiedeńska komedja mu- zyczna w trawestacji Hemara. Niestety to „zwarszawienie" nie wyszło na korzyść u- tworowi, odbierając mu wdzięk i bezpośre- dniość. Cały czar i beztroska nabrały cech przykrej wulgarności. Pani Żabczyńska jako Fela była bardzo szczera i aktorsko dosko- nała, warunków jednak do tej roli nie posia- da. Pani Żelichowska obsadzona niewłaści- wie, czuła się jak ptak w klatce. Szkoda jej żywiołowego talentu do roli, w tym zespole jakby dla pani Różańskiej napisanej. Pan Dymsza nie czuł się też dobrze. Nasz „pol- ski Chaplin" (a poco? Pan Dymsza jest zbyt indywidualnie utalentowanym artystą, by miał kogoś imitować. I wcale się o to zresztą nie stara, a niedźwiedzią przysługę wyrządzają mu reklamiarze darząc go tym prowincjonalnym epitetem) gra zbyt wiele. Jest wyczerpany w inwencji. Pan Chnydziń- ski nie w swojej roli. Pan Znicz wysoką klą- są aktorską górował nad wszystkimi. W ca- łości reżyserowanej przez p. Warneckiego radzimy zastosować ołóweczek, choć oczy- szczenie tekstu z wulgarności tłumacza (dzi- wi nas to w p-nu Hemarze, który dotąd ni- gdy nie był w swoich utworach wulgarny) nie będzie rzeczą łatwą. Chyba, że reżyser zacznie od początku... adaptacją sztuczki wiedeńskiej. Bo pan Hemar drukujący w warszawskich dziennikach wiersze, poklepu- jący po ramieniu „Ziuka" z czasów łódzkich druków wolnościowych („Ziuk" to inne cza- sy, nie łódzkie panie Heszeles!) nie utrafi w ton wiedeńskiej „Gemütlichkeit". Tru- dno.

Czesław Napiórkowski.

Popierajcie Czerwony Krzyż!

Do Czytelników „Echa"

Krateczki.

WESOŁEGO JAJKA!

Znowu są święta. To dziwne, że święta powtarzają się z regularną systomatycznością a pieniądze nie. Ale dzisiaj już wszyscy mają święta mniej lub więcej załatwione. Szynka gotuje się w wiadrze, w piecyku piecze się cielęcina, młode pokolenie wygrzebuje z placków kruszynki i rodzynki, słowem — święta.

Pozatem dzisiaj ludzie mają wielkie zmartwienie: czy zaprosić gości na święta, a jeśli tak, to kogo? Zawiadomić znajomych i przyjaciół że „szkarlatyna w domu" nie można, gdyż już w zeszłym roku ten kawał był wykorzystany. Historje z wyjazdem również przestały być prawdopodobne, zwłaszcza, że zawsze wydaje się, że wyjazd do Zakopanego skończył się na wyjeździe z Bałuckiego Rynku na Plac Reymonta. Trzeba więc po kilku latach bujania gości postawić sobie wobec sprawę uczciwie, po męsku. (Charakterystyczne, że gdy się chce powiedzieć: odważnie i uczciwie, mówi się: po męsku a nie „po żeńsku"). Dlatego nie byłem zdziwiony gdy jeden z przyjaciół oświadczył mi dzisiaj rano:

— Mój drogi, sprawa przedstawia się w ten sposób: pół butelki wódki mam, szynkę mam a pozatem przyjemne wspomnienia z ubiegłych lat. Jeśli masz więc ochotę, to przyjdź kiedy chcesz, a jeśli jeszcze trochę wódki zostanie, to dostaniesz.

— Drobiazg, mój kochany —odpowiedziałem. — Nie przejmuj się. Kup jeszcze pół butelki (jeśli nie masz forsy, pożyczę ci 2 i pół złotego), ze dwa kiszone ogórki i przychodzę do was w drugie święto.

Z tą pożyczką dwóch i pół złotego, to naturalnie był tylko zwrot retoryczny, gdybym bowiem jemu pożyczył, to zaco sam kupiłbym wódkę?

Ale wracajmy do świąt.

Od jutra rana poczynając, zjemy w samej tylko Łodzi ze 300 tysięcy jaj. Czy zastanawialiście się państwo kiedy, skąd kury wiedzą, że właśnie na Wielkanoc mają znosić jaja w szybkiem tempie i zwiększonej ilości? Człowiek jest już taki drań, że nawet kurze nie daruje i każe jej pracować ciężko, w pocie pierza dla swojej przyjemności.

Pozatem dla naszej przyjemności, przyjeżdża na święta cyrk. Dlatego, że w czasie świąt Rada Miejska nie zbiera się, a nie można mieszkańców pozbawiać tak miłej i frapującej rozrywki. Okazuje się, że jednak ani Czarnobialer, ani węgierski doktór nie zostali zaangażowani przez Staniewskich, gdyż na afiszu nie widziałem ich nazwisk..

Tak czy owak, z radą miejską czy z cyrkiem grunt, że mamy przed sobą dwa dni wolne od pracy, od trosk i kłopotów. Nikt nie będzie się martwił w ciągu tych dwóch dni, czy uzyska w sklepiku kredyt, gdyż sklepik będzie zamknięty. Nikt nie otrzyma nakazu płatniczego, ani odpisu wyroku. Poczta nie przyniesie nikomu listu z pogróżkami. Żona nie będzie wybierała się do sklepu po nowe palto czy pantofle. Słowem życie byłoby w ciągu tych dwóch dni zupeł. rajem, gdyby nie nieproszeni goście. Ja rozumiem doskonale, że jakiś bidak, który w ciągu całego roku głoduje chciałby w okresie świąt podjeść sobie „za wszystkie czasy" Ale co ja jestem temu winien? Czemu ja właśnie mam być przypadkiem w domu, gdy zadzwoni dzwonek i służąca otworzy drzwi niepozornemu bubkowi.

—Państwo w domu?

— Tak — odpowiada nie orjentując się Stasia, Frania czy Marysia.

Trzeba jednak wyjść do przedpokoju i robić możliwie przyjemną minę.

— Aaaa, witam pana. Co dobrego?

— Hm... nic specjalnego.. chciałem właśnie złożyć państwu życzenia wesołych świąt, ucałowanie rączek pani..

A „pani", jest pochmurna, jak mężatka z Ubezpieczalni Społecznej po redukcji i bacznie uważa, aby gość nie zjadł więcej niż jeden plasterek szynki, specjalnie cieńko krajanej, a jeżeli pieczeni nie zdążono schować ze stołu, odzywa się:

— Nie radzę panu jeść tej pieczeni, gdyż nie udała się. Twarda taka, że można sobie żołądek na kilka tygodni zepsuć.

No a pozatem mili moi, życzę Wam Wesołych Świąt i tego wszystkiego, czego i Wy mnie życzycie.

Jerzy Krzecki.

Czy wrócą dawne tradycje?

Zabawy w kółku domowem

Przy nadchodzących świętach Wielkiejnocy nie zbraknie okazji do przyjęcia gości i do wspólnych zabaw. Ludzie zapomnieli o możności spotykania się ze sobą na terenie własnego domu. Na usprawiedliwienie jednak tego niezdrowego objawu, jakim jest zanik życia towarzyskiego, należy podkreślić fakt, że ludzi posiadających własne, wygodne mieszkanie, jest ilość znikoma.

Warunki mieszkaniowe w Polsce zaczynają się powoli, ale systematycznie polepszać miejmy nadzieję, że z unormowaniem ich nastąpi samorzutny nawrót do wskrzeszenia dawnych tradycyj, Są niektórzy ludzie sceptycznie usposobieni do przyjęć domowych. Uważają, że to przedewszystkiem kosztuje drogo, są męczące dla pani domu, a nierzadko przyczyniają się do konfliktów towarzyskich, jeżeli któryś dom robi zbyt wystawne przyjęcia w porównaniu z pozostałemi.

Lecz czyż ludzie spotykają się wyłącznie poto, aby zjeść? A czemu wobec tego zawdzięcza swe powodzenie, jeśli nie wrodzonej naturze ludzkiej potrzebie współżycia z innemi ludźmi?

Człowiek jest stworzeniem towarzyskiem — prawda to stara, jak świat. To też nic dziwnego, że wymiana myśli najbliższych z otoczeniem jest tak potrzebna dla ludzkiej egzystencji, jak woda, powietrze, sen.

A młodzież jest tak żądna zabawy, tańca wesołości. I trzeba je dać młodzieży i to w najprostszej formie w domu.

Niech panie domu nie uchylają się od urządzenia u siebie skromnych wieczorków dla swych córek i synów.

Wysilać się na przyjęcia nie trzeba. Kilka tac z tartinkami, barszczyk czerwony oraz bigos na gorąco zastąpią znakomicie wystawne kolacje. Taca pączków, czy faworków, czy kruchych ciasteczek i jako napój chłodzący lemonjada cytrynowa, czy pomarańczowa, będą doskonałem słodkiem uzupełnieniem kolacji. Dziś do urządzenia takiego przyjęcia, nie może nawet stać na przeszkodzie brak fortepianu, który był dawniej w każdym zamożniejszym domu, zastąpi go teraz patefon, lub radjo.

A więc bawmy się w domu, bawmy się wesoło razem z naszemi dziećmi i nie pozbawiajmy ich przeświadczenia, że dom własny może być najmilszem ogniskiem radości.

RADJO-KĄCIK.

Sobota, dnia 20 kwietnia.
RASZYN.

14.45 Koncert z Krakowa.
15.30 Skrzynka techniczna — omówi red. W. Frenkiel.
15.45 Zapomniane pieśni wielkopostne. Audycja słowno-muzyczna
16.40 Feljeton z Krakowa
16.55 Utwory na wiolonczelę w wyk. Z. Adamskiej. Przy fort. prof. L. Urstein.
17.15 Odczyt z Krakowa
17.30 Najnowsze nagrania (płyty).
17.45 Teatr Wyobraźni dla dzieci ze Lwowa
18.15 „Rozmowa dzwonów", transmisja bicia dzwonów rezurekcyjnych
18.35 Muzyka religijna w wyk. Kapeli Sykstyńskiej pod dyr. R. Casimiri'ego (płyty)
19.05 Prog. na dzień następny
19.15 „Przegląd wydawnictw", omówi prof. H. Mościcki
19.25 Życie kultur. i artyst. stolicy
19.30 Recital fort. J. Tolkacza
19.50 Pielgrzymka po grobach w kościołach warszawskich (reportaż)
20.00 Transmisja nabożeństwa Rezurekcyjnego z katedry św. Krzyża w Warszawie
20.45 Pieśń wielkanocna w wyk. chóru kościoła Św. Krzyża pod dyr. J. Maklakiewicza (płyty)
21.00 Koncert dawnej muzyki w wyk. ork. kameralnej pod dyr. O. Straszyńskiego
22.15 ....„Aż ślinka idzie"... Muzyczne menu świąteczne. Wyk.: Mała Ork. P. R. pod dyr. Z. Górzyńskiego oraz soliści
23.00 — 24.00 Muzyka lekka (płyty)

ŁÓDŹ, jak Raszyn, z wyjątkiem:

14.00 „Fortepian, organy, skrzypce" (płyty)

Niedziela, dnia 21 kwietnia.
RASZYN.

8.30 Pieśń „Wesoły nam dziś dzień nastał"
8.33 Pobudka do gimnastyki
8.36 Gimnastyka
8.50 Muzyka z płyt
9.25 Program na dzień bież.
9.30 Nabożeństwo z Pelplina. Przemówienie wygł. J. E. ks. biskup Chełmiński St. Okoniewski, oraz reportaż A. Bohdziewicza.
11.57 Sygnał czasu
12.00 Hejnał
12.03 Przegląd teatralny. „Djalog pomiędzy recenzentem a dyrektorem teatru"
12.15 Audycja świąteczna ze Lwowa
13.00 Teatr Wyobraźni nadaje fragment słuchowiskowy „Pan Geldhab" Aleksandra Fredry
13.15 D. c. audycji świątecznej ze Lwowa
14.00 Coś dla każdego (płyty)
15.00 Słuchowisko z Katowic
15.30 Koncert Polskiej Kapeli F. Dzierżanowskiego i W. Suchockiego
16.00 „Bogurodzica" — audycja słowno-muzyczna. Tekst w opracowaniu J. Birkenmajera.
17.00 Koncert zesp. St. Rachonia.
17.35 Audycja dla dzieci z Wilna
17.50 Audycja obyczajowa słowno-muzyczna w układzie prof. Bystronia.
18.35 „Wielkanoc Tolka Chmury" Felj. red. Kaz. Muszałówny.
18.45 Program na dz. nast.
18.55 Melodja z filmów dźwiękow. (płyty)
19.30 Podróżujmy. „Polska widziana z samolotu" — wygł. red. K. Koźmiński (Audycja mieszana).
20.00 Melodje operetkowe. Wyk.: Mała Orkiestra P. R. pod dyr. Z. Górzyńskiego
20.55 „Jak pracujemy i żyjemy w Polsce".
21.00 „Loża szyderców". Poezja w kuchni— pióra J. Tuwima.
21.30 Koncert solistów. Wyk.: H. Zboińska-Ruszkowska.
23.30 — 24.00 Muzyka lekka i taneczna w wyk. Małej Ork. P. R. pod dyr. Z. Górzyńskiego

Poniedziałek, dnia 22 kwietnia.
RASZYN.

9.00 Sygnał czasu i pieśń „Wesoły nam dziś dzień nastał"
9.03 Pobudka do gimnastyki
9.06 Gimnastyka
9.20 Muzyka z płyt
10.00 Program na dz. bież.
10.05 Nabożeństwo z Poznania
11.00 Muzyka polska — płyty.
11.57 Sygnał czasu
12.00 Hejnał
12.03 Wiadomości meteorologiczne
12.05 Pogadanka z Krakowa
12.15 — 13.15 Poranek muzyczny z Filh. Warsz., złożony z utworów Edwarda Griega. Wyk. Ork. Filh. Warsz. pod dyr. T. Jaworskiego
14.00 Muzyka lekka (płyty)
15.00 O sąsiedzkiem współżyciu, pogadanka, wygł. dr. M. Kacprzak.
15.15 Koncert zesp. H. Adamskiej-Grossmanowej.
15.45 Niespożyte wartości ludu wiejskiego — pogadanka, wygł. A. Sikorski — gosp. z Siedleckiego.
16.00 Koncert solistów. Wyk.: I. Dubiska (skrz., A. Michałowski (bas) i prof. L. Urstein (akomp.)
16.35 Odgłosy pól i lasów na wiosnę. Audycja w opracowaniu prof. St. Sumińskiego i J. Dylewskiego
16.55 Słuchowisko dla dzieci starszych p. t. „Żakowska Wielkanoc" M. Dynowskiej.
17.25 Rezerwa ogólnopolska.
18.00 Przegląd filmowy
18.15 Muzyka salonowa (płyty)
18.30 Wszystko dla radjosłuchaczy (mówią nasi skrzynkarze)
18.45 Koncert solistów (płyty)
19.17 Program na dz. nast.
19.25 Wiadomości sportowe lokalne
19.30 Wiadomości sportowe ogólnopolskie
19.35 Audycja żołnierska w wyk. chóru Juranda
20.00 Dyngus, Śmigus! Suita T. Sygietyńskiego w wyk. Ork. P. R. i solistów
20.45 Dziennik wieczorny
20.55 Jak pracujemy i żyjemy w Polsce?
21.00 Koncert symf. Wyk.: Ork. P. R. pod dyr. G. Fitelberga i Z. Drzewiecki (fort.)
22.00 Koncert reklamowy
22.15, 23.05 — 24.00 Muz. tan. z płyt.
23.00 Wiadom meteorol. dla komun. lotn.

ŁÓDŹ, jak Raszyn, z wyjątkiem:

14.00 Koncert życzeń
15.15 D. c. koncertu życzeń
15.45 Skrzynka strzelecka okr. łódzkiego.

Kto zwycięży?...

Łódź pod znakiem meczu z Wrocławiem.

Kalendarzyk imprez sportowych w Łodzi podczas świąt Wielkiejnocy przedstawia się nadzwyczaj ubogo.

Dwa nadchodzące dni świąteczne upłyną dla sportowców łódzkich pod znakiem międzynarodowego meczu piłkarskiego Łódź—Wrocław, który się odbędzie w poniedziałek 22 bm. o godz. 16-ej na stadjonie ŁKS-u.

Mecz ten wzbudził w łódzkich sferach sportowych bardzo wielkie zainteresowanie Zwolennicy piłki nożnej oczekują, iż wybrańcy Łodzi dołożą wszelkich starań by godnie zareprezentować barwy naszego miasta. Chęć do gry, ambicja oraz danie z siebie maximum wysiłku, nadrobi niewątpliwie wszelkie braki i niedociągnięcia jakie w naszej reprezentacyjnej jedenastce wykazał mecz - trening rozegrany w ubiegły czwartek.

Mimo pewnych zastrzeżeń, jakie wywołała czwartkowa gra reprezentacji, stwierdzić należy, że ustalony skład przez p. Cylla grupuje w sobie najlepsze jednostki piłkarskie naszego miasta.

Również i Wrocław wystąpi w swym najsilniejszym składzie.

W dniu wczorajszym podaliśmy skład zespołu Łodzi dziś wobec tego ograniczamy się do przypomnienia naszym czytelnikom skład Wrocławia: Frei, Wilkowski (Bresl. S.V.) Weise (Vorwärts), Schubert (BSV.), Paschke (Vorwärts), Grass (VSB.), Wronna Urbański, Schwieder (BSV.), Krause i Rohowski (VFB.).

Ekspedycja wrocławska przyjeżdża do Łodzi w dniu jutrzejszym około godziny 12 w nocy.

Na meczu będą również przedstawiciele sfer oficjalnych.

Przed meczem Łódź — Wrocław rozegrane zostanie towarzyskie spotkanie ŁKS—IKP.

JĘDRZEJOWSKA PRZEGRYWA W GRZE PODWÓJNEJ PAŃ.

Wczoraj w Rzymie spowodu niepogody rozegrano w międzynarodowych tenisowych mistrzostwach Italji tylko cztery drugorzędne spotkania.

W godzinach popołudniowych padły następujące ciekawsze wyniki: Artens pokonał Boussus'a 6:3, 6:2, 2:6, 7:5.

W grze podwójnej pań para Lyle — Dearman pokonała parę Jędrzejowska — Noel w stosunku 3:6, 10:8, 6:2.

Jak wskazuje wynik walka była bardzo zacięta, a klasa przeciwniczek — wyrównana.

Święta w urzędach i instytucjach

Tramwaje zaczną zjeżdżać do remiz o 8-ej wiecz.

W związku ze świętami Wielkiejnocy, dnia 20 bm. urząd wojewódzki, starostwo grodzkie, powiatowe, izba skarbowa, urzędy skarbowe, biura zarządu miasta czynne będą tylko do godziny 12, przytem normalne urzędowanie rozpocznie się we wtorek, dnia 23 bm.

TRAMWAJE MIEJSKIE

rozpoczną zjeżdżać do remiz dziś o godz. 8 wieczorem, przyczem komunikacja tramwajowa w mieście całkowicie zostanie przerwana o godzinie 12 w nocy. Wznowienie komunikacji tramwajowej nastąpi, w niedzielę dnia 21 bm. o godz. 1 popoł. Tramwaje podmiejskie kursować będą w czasie świąt, normalnie.

POCIĄGI

osobowe kursować będą normalnie, zaś ruch towarowy w pierwszy dzień świąt zostanie wstrzymany. Jedynie przewożone będą przesyłki pilne łatwo psujące się.

POCZTA

dziś czynna będzie do godz. 5 popoł. w pierwszy dzień świąt będzie całkowicie nie czynna w drugi dzień świąt urzędować będzie jak w każdą niedzielę, przyczem doręczanie listów odbywać się będzie jednorazowo przed południem. Depesze i przesyłki ekspressowe bez przerwy.

ROZPRAWY W SĄDACH

grodzkim i okręgowym są dnia 20 bm. zawieszone, czynne natomiast były do godziny 12 w południe kancelarje. Rozprawy w sądach wznowione zostaną we wtorek, dnia 23 bm.

BANKI

państwowe, komunalne i prywatne czynne były do godziny 12, normalne urzędowanie podjęte zostanie we wtorek, dnia 23 bm.

APTEKI

czynne będą normalnie, przyczem zostaną ustanowione normalne dyżury.

POGOTOWIE

ratunkowe miejskie będzie czynne przez cały czas świąt normalnie.

UBEZPIECZALNIA SPOŁECZNA.

W dniach 21 i 22 bm. czynne będą jedynie pogotowia położnicze i dla nagłych wypadków. W pierwszy dzień świąt wszystkie wydziały ubezpieczalni będą nieczynne, w drugi dzień natomiast ustanowione będą dyżury personelu lekarsko - administracyjnego dla przyjmowania zgłoszeń wizyt do obłożnie chorych. Specjalny urzędnik dyżurować będzie od godz. 9 do 1 w południe w obwodzie I (Karola 28) tel. 115-84. W pierwszy dzień świąt apteki ubezpieczalni będą nieczynne, a w drugi dzień ustanowiony będzie normalny dyżur świąteczny. Normalna prawa we wszystkich wydziałach ubezpieczalni podjęta zostanie we wtorek, dnia 23 bm.

Co nas po pracy rozweseli?

Teatry i kina dziś NIECZYNNE.

NIEDZIELA.

Teatr Miejski — 2:2. Mecz małżeński
Teatr Popularny (Ogrodowa 17) — Powrót do grzechu.
Teatr Popularny w sali Geyera (Piotrkowska 295) — Odmłodzony Adolar.
Amor — na scenie: Niespodzianki świąteczne na ekranie: „Pożądana".
Baśka — Śluby ułańskie.
Bratnia Strzecha — Wyrok życia.
Casino — Marzące usta.
Corso — Kapitan Korkoran II Bajka o krasnoludkach
Czary — „Malibu"
Capitol — Miłość Fräulein Doktor.
Dom Ludowy — I Rasputin. II Buster nawarzył piwa.
Europa — ABC. miłości.
Grand - Kino — Chopin piewca wolności
Jar — na ekranie: Miljon na ulicy. Na scenie: Gdzie djabeł nie może
Luna — Wesoły kabaret.
Metro — Antek Policmajster
Mimoza — Śluby ułańskie.
Miraż — Siostra Marta jest szpiegiem.
Mewa — Czy Lucyna to dziewczyna
Oświatowy — Czy Lucyna to dziewczyna
Palace — Nie chcę wiedzieć kim jesteś
Przedwiośnie — Młody Las.
Rakieta — Sprzedany głos.
Record — Kleopatra.
Słońce — I Wyspa skarbów. II Arcykomedja.
Stylowy — Weronika
Sfinks — Wesoła uzanna. II Flip i Flap.
Sztuka — O czem śnią dziewczęta.
Zachęta — Świat się śmieje.

Co zgotować jutro na obiad?

Rosół z makaronem. Sztuka mięsa z chrzanem, indyk— kartofelki przysmażane. Kompot.

Dziś.
Wschód słońca 4,27
Zachód słońca 18,40
Długość dnia 14,13
Przybyło dnia 6,13

TĄ DZIEWCZYNA DA SOBIE RADĘ!

Tradycyjna rozrzutność i nowoczesna oszczędność.

Wszystko zmieniło się w ostatnich latach, a ściślej mówiąc od czasów wielkiej wojny. Zmniejszyły się dochody, do nich zaś przystosowały się potrzeby i pojęcia ludzkie. Nawet głęboko zakorzenione zwyczaje podczas uroczystości rodzinnych zupełnie się zmodernizowały.

Bardzo ciekawie podchwyciła te zmiany na odcinku małżeńskim dziennikarka austrjacka, która opisała dwa śluby we Wiedniu: jeden na wskroś nowoczesny, drugi tradycjonalny.

Znam już dawno Franciszkę — brzmi relacja. — Jest ona rzeźbiarką i zarabia własną pracą artystyczną na pończochy i na jarski obiad. Franciszka mówi zawsze dużo o swojej pracy, a mało o miłości. Ma ona przytem 19 lat. Spotkałam ją w niedzielę po obiedzie. Siedziała z młodym mężczyzną w kawiarni. Oboje mało mówili i pili mokkę. Franciszka miała nowy kostjum niebieski i świeżo wyprane rękawiczki.

— Dzień dobry, Franciszko. Ładny dzień. Co słychać?

— Wyszłam zamąż — odpowiedziała rzeźbiarka pociągając łyk czarnej.

— Żartujesz. Kiedy?

— Naprawdę. Trzy kwadranse temu wzięłam ślub. Pijemy tylko jedną mokkę i idziemy zaraz do kina X. Dają „Niebo na ziemi". Panie płatniczy, płacić.

Przyjęcie weselne było skończone — pisze dziennikarka. — Życzyłam młodej parze dużo szczęścia. Podróż poślubną, czy raczej wspólną wędrówkę rozpoczęli w kinie. Niech żyje nowoczesna rzeczowość: ślub, kawarnia, kino...

Przed kilku miesiącami — opiewa dalszy opis — odbywała się w wielkiej sali jadalnej eleganckiego hotelu przy tej samej ulicy wspaniała uczta weselna. Przez całe popołudnie krzątało się gorączkowo 15 kelnerów i biegało 20 bojów w liberji. Znoszono kwiaty i odkorkowywano butelki z winem. Wieczorem zaczęła się uroczystość.

Panna młoda miała suknię z długim trenem, cudowny welon koronkowy, piękny wieniec mirtowy i zmęczoną twarzyczkę. Ramiona jej skurczyły się nerwowo, gdy musiała przejść w hallu przez szpaler kilkuset ciekawych. Potem siedząc na pierwszem miejscu długiego stołu, musiała słuchać długich mów. Piła szampana i uśmiechała się, bo to było nierozłączną częścią ceremonji. Wszystko razem było cudownie piękne i

śmiertelnie nudne.

W wielkich hotelach i domach prywatnych zdarzają się jeszcze takie wesela z 15 daniami, ze strugami szampana i z kolosalnym rachunkiem. Zdarzają się narzeczone w powłóczystych sukniach i w welonach. Ale obok nich coraz więcej jest takich dziewcząt, jak Franciszka, które chcą swoim rodzicom oszczędzić niepotrzebnych wydatków. One same tkwią w życiu, pracują i wiedzą, co znaczy pieniądz.

Rodzice nie mają wpływu na wybór przyszłych mężów tych dziewcząt. Chcą one być samodzielne i znaleźć sobie na własną rękę towarzysza życia. Czasem przełamanie wielkiego oporu kosztuje taka decyzja. I zerwanie z tradycją zwyczajową natrafia na przeszkody. Ale wkońcu mama popłacze, pobłogosławi i nawet podziwia córkę, że taka odważna i rozsądna.

— Ta dziewczyna da sobie radę w życiu!

Rzeźba zamiast płaskiego obrazu.

REWOLUCJA W KINIE.

Widzowie z kolorowemi okularami na seansie.

Kino obecnie wyświetla „obrazy", kino niedalekiej przyszłości będzie wyświetlać „rzeźby". Obrazy kina dzisiejszego zdobywają sobie pozory plastyki zapomocą tych samych środków jakiemi operują malarze. Obraz widzi się

jako coś płaskiego;

przestrzenne rozmieszczenie przedmiotów przedstawianych na obrazie jest raczej rzeczą interpretacji ze strony widza który raczej „rozumie te przedmioty jako rozmieszczone w głębi niż je widzi takiemi. Dla tej interpretacji przestrzennej stanowi podstawę przedewszystkiem posługiwanie się skrótem perspektywicznemi, zakrywaniem się konturów i niejednakową ich wyrazistością itp. Środki te nie wystarczają jednak dla uzyskania pełnego zobaczenia głębi, plastyki obrazu, któraby była tak daleko posunięta, iżby dostrzeżenie płaskiego płótna, na którem obraz jest wykonany było wykluczone.

Dla prawdziwego zobaczenie głębi konieczne jest **widzenie dwuoczne.** Zdajemy sprawę z tego mechanizmu, któremu plastykę widzianych przez nas przedmiotów zawdzięczamy. Gdy spoglądamy na jakiś przedmiot bryłowaty wówczas każde oko patrzy nań z innego nieco punktu widzenia. Skutkiem tego prawe oko widzi nieco inną stronę przedmiotu niż lewe; widok przedmiotu odbierany prawem okiem jest nieco inny niż widok odbierany okiem lewem. Otóż tej właśnie nieznacznej różnicy widoków odbieranych od każdego oka zawdzięczamy w rezultacie — w sposób bliżej nie wytłumaczony — ten fakt, iż zapomocą dwojga oczu oglądane przedmioty

widzimy bryłowato.

O tem, że jednooczne widzenie nie dostarcza nam wrażenia głębi przekonać się można zapomocą następującego eksperymentu. Poprośmy kogoś, żeby zechciał trzymać przed nami np. ołówek w pozycji pionowej w oddaleniu mniej więcej 1 metra od nas. Weźmy do ręki drugi ołówek i zamknąwszy jedno oko starajmy się zaostrzonym końcem ołówka trafić w strze ołówka pierwszego. Można przepowiedzieć niemal z całą pewnością, że próba ta za pierwszym razem się nie powiedzie. Trafimy przed lub za cel, ale nie trafimy ołówkiem w ołówek. Dopiero po paru nieudanych próbach powiedzie nam się sprostować błędy i zadanie wykonać. Tymczasem zadanie to wykona się bezbłędnie i odrazu, jeżeli się przy niem posługujemy obu oczami. Eksperyment ten wskazuje wyraźnie, że ocenę głębi, t. zn. oddalenia przedmiotu od nas zawdzięczamy dopiero **widzeniu dwuocznemu.**

O tem zaś, że o widzeniu głębi przy patrzeniu zapomocą obu oczu decyduje różnica w widokach jakie od przedmiotu odbiera prawe względnie lewe oko przekonać się można w następujący sposób. Dokonajmy zdjęcia fotograficznego jakiegoś przedmiotu zapomocą dwóch połączonych aparatów fotograficznych których objektywy są tak rozstawione jak oczy ludzkie. Każdy z tych aparatów zdejmie nieco inny widok tej samej rzeczy, przyczem różnica w obu zdjęciach jest ta sama jak różnica w widokach jakie każde oko od tego przedmiotu odebrałoby. Po wywołaniu obu zdjęć ie skopjowaniu ich sporządzimy przyrząd, któryby pozwolił prawemu oku oglądać zdjęcie wykonane prawym zaś lewemu lewym aparatem fotograficznym. Przyrząd taki nazywa się stereoskopem. Otóż wrażenie jakie odbieramy patrząc na obie fotografje zapomocą stereoskopu nie będzie się niczem różniło od wrażenia jakiegoby nam dostarczyło samo bezpośrednie oglądanie przedmiotu. Wrażenie plastyki będzie doskonałe. Mimo starań nie uda się nam (w drodze skonstruowanym stereoskopie) dopatrzyć się płaskiego papieru fotograficznego, który w rzeczywistości jest przed nami, ale narzucać nam się będzie pełny plastyczny, trójwymiarowy obraz sfotografowanego objektu.

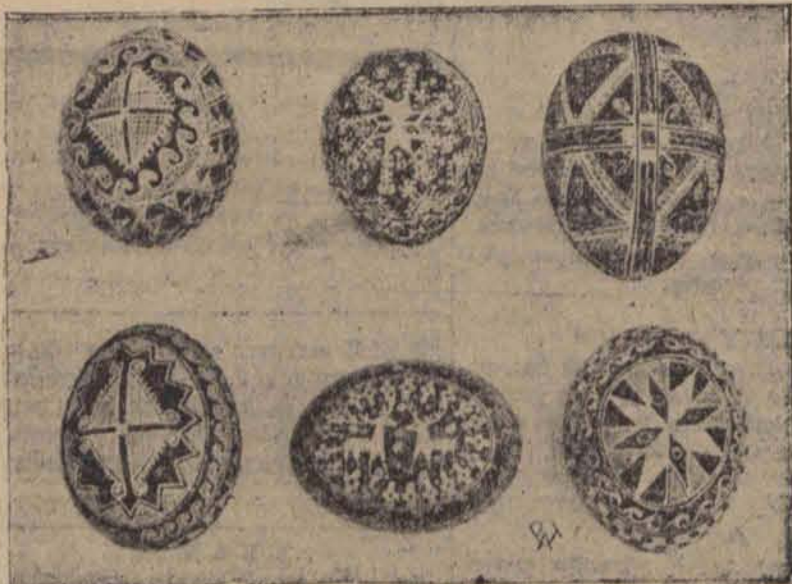
Chcąc nadać pełną plastykę obrazom kinowym trzeba uczynić oglądanie filmu stereoskopowem, t. zn. trzeba równocześnie wyświetlać w każdym momencie dwa obrazy danego przedmiotu zdjęte z dwóch nieco różnych punktów. Obrazy te będą oczywiście musiały się nieco różnić. Pierwsze próby urzeczywistnienia kina stereoskopowego przedsięwzięte zostały przez znaną francuską firmę Gaumont. Pomysł Gaumonta polegał na tem, że należące do siebie dwa obrazy stereoskopowe wyświetlano nie równocześnie, ale bezpośrednio jeden po drugim tak szybko, że dla widza wydawały się równoczesnemi. Równocześnie ubierano widza w okulary, w których każde szkło połączone było z przesłoną wirującą w takiem samem tempie, w jakiem następowały po sobie sprzężone ze sobą zdjęcia stereoskopowe, a więc tak, iż prawe oko było zasłonięte, gdy wyświetlano właśnie obraz lewooczny, a lewe gdy wyświetlano obraz prawooczny. W rezultacie każde oko widziało tylko jeden z dwu przynależnych do siebie obrazów stereoskopowych, mianowicie każde **tylko swój obraz.**

Rezultat był zupełnie dobry, plastyka obrazów doskonała. Jedynie tylko praktyczne zastosowanie tego wynalazku natrafiło na nieprzezwyciężone trudności, a nadto trzymanie na nosie okularów połączonych z motorkiem poruszającym wspomniane wyżej przesłony było nieznośne.

Pełnem powodzeniem natomiast zostały uwieńczone wysiłki francuskiego pioniera techniki kinowej Louis Lumière'a, który niedawno zaprezentował film plastyczny paryskiej akademji nauk. Zasada pomysłu Lumiere'a jest następująca. Na ekran rzuca się równocześnie dwa zdjęcia stereoskopowe, ale jedno zapomocą światła żółtego, a drugie z pomocą światła niebieskiego. Patrząc na taki ekran gołemi oczami widzi się oba różnobarwne obrazy. Jeżeli jednak jedno oko patrzeć będzie na ekran przez szkło niebieskie, a drugie przez żółte, to rezultat będzie zupełnie inny. Żółty obraz oglądany przez szkło żółte staje się niewidoczny, taksamo niebieski obraz zniknie gdy się go będzie oglądało przez szkło niebieskie. W tych bowiem wypadkach tło nabiera tego samego koloru co obraz i obraz przestaje się od tła odcinać. Gdy więc widz spogląda na ekran, na którym znajduje się równocześnie obraz żółty i obraz niebieski, prawem okiem przez szkło żółte a lewem przez niebieskie, to zobaczy prawem okiem jedynie tylko obraz niebieski, a lewem tylko żółty. Każde oko widza spostrzeże więc tylko dla niego przeznaczony obraz stereoskopowy i złudzenie plastyki będzie zupełne.

Dzięki dopełnianiu się barwy niebieskiej i żółtej wrażenie jakie widz odbierze będzie wrażeniem obrazu białego (niekolorowanego). Pisma francuskie przepowiadają filmowi plastycznemu Loumiere'a pełne i rychłe powodzenie.

PISANKI WIELKANOCNE.



Pisanki wielkanocne, typowy wzór zdobnictwa huculskiego.

Miód z Berezy

PO REZUREKCJI W DAWNEJ POLSCE.

Z różnych zapisków i wspomnień, pamiętników i opowiadań wiemy że w dawnej Polsce utrzymywany był Wielki Post bardzo ściśle i dlatego z utęsknieniem oczekiwano jego końca. Kładziono więc wielką wagę na jedzenie wielkanocne.

Gospodynie w czasie Wielkiego Tygodnia piekły ciasta, placki, mazurki i przygotowywały różnego rodzaju mięsiwo. Było więc dużo dziczyzny, jak dziki, sarnina, jelenie, a z domowego gospodarstwa biło się wieprze gęsi, indyki, kury itp. Mężczyźni w tym okresie polowali, kobiety zaś — jak już wspomnieliśmy pracowały ponad siły.

Rezurekcje obchodzono uroczystością tak, jak i dzisiaj. Strzelano z moździerzy lub ręcznej broni; czyniło to i wojsko. Gdzie wojska nie było strzelali chłopcy lub ktoś z cechów.

Na Podlasiu śpieszyli wszyscy do domu po rezurekcji, bo kto prędzej przybędzie, ten pierwszy zbierze z pola. Kto pierwszy siądzie do jadła, ten wpierw skończy siejbę.

W niektórych powiatach piecze się trzy bochenki chleba, jeden dla ubogich drugi dla sług kościelnych, a trzeci, z rózgą, poświęcaną w Palmową Niedzielę, obnosi się dokoła pola, potem dzieli się między bydło, a resztki zakopuje się. Ma to przynieść szczęście, urodzaj i zdrowie.

W pierwszy dzień Świąt, po nabożeństwie, zasiadano do stołów i rozpoczęło się zajadanie „święconego", pod którem wprost

uginały się stoły.

Opowiadają o święconem ks. Sapiehy, wojewody wileńskiego za króla Władysława IV, które przewyższyło wszystkie dotychczas znane i widziane.

Na środku stołów stał baranek z marcepanów i cukrów, z chorągiewką. Naokoło cztery duże dziki, upieczone w całości, nadziewane szynkami i kiełbasami. Symbolizowały one cztery pory roku. Wokoło ustawiono 12 jeleni, upieczonych w całości, nadziewanych zającami i drobiem oraz dzikiem ptactwem, były one symbolem 12 miesięcy. 52 tygodni przedstawiały 52 placki żmudzkie, nadziewane bakaljami, a 365 dni — tyleż babek, z wypisanemi na nich sentencjami i dowcipnemi napisami. Z napojów stały: 4 srebrne puhary z winem po Batorym, 12 konewek po Zygmuncie III, 52 baryłki z winem cypryjskim i włoskiem i 365 gąsiorków z winem węgierskiem.

Dla czeladzi dano tyle kwart miodu, ile godzin w roku, więc 8760, miód był pochodzenia z Berezy. Uczta trwała cały tydzień, a tyle było gości, że po tygodniu nie pozostało śladu z święconego!

Jednym z najpiękniejszych zwyczajów było to, że przed spowiedzią wielkanocną nawet zawzięci wrogowie się godzili. Przy święconem przebaczano sobie wzajemnie. W tych czasach, kiedy przy winie i szabelce zbyt często przychodziło do różnego rodzaju zwad i gniewów — te ogólne i wzajemne przebaczenia ratowały nieraz ojczyznę, a nawet i państwu gotowały spokój i uchroniły od niejednego nieszczęścia.

Bagatelizowane niebezpieczeństwo.

Trucizny w domu.

W każdym domu znajduje się trucizna w postaci płynów lub proszków, niezbędnych do czyszczenia przedmiotów codziennego użytku, oraz lekarstw które nieodpowiednio użyte, mogą stać się przyczyną śmierci, o czem tak często czytamy w gazetach. Tego rodzaju substancje powinny być przechowywane

pod kluczem.

Kwasu solnego, karbolowego itp. płynów nie wolno trzymać w butelkach od piwa lub wina, lecz w naczyniach, opatrzonych wyraźnym napisem i rysunkiem, wyobrażającym

trupią głowę.

Nie wolno przechowywać trucizny w śpiżarni, kredensie i ciemnych skrytkach, gdyż łatwo można się pomylić.

Często też mamy do czynienia z trucizną która się formuje samorzutnie. Powszechnie znanym jest t. zw. grynszpan, czyli rdzą miedziana, powstająca na miedzianych naczyniach. Należy wystrzegać się smażenia powideł śliwkowych w rondlach miedzianych i uważać aby często były pobielane.

Nieświeże produkty żywnościowe wytwarzają również jad bardzo szkodliwy dla zdrowia. Należy je kupować zawsze w solidnych firmach, przechowywać w miejscu suchem i chłodnem, pod osłoną od much, które są roznosicielkami wszelkich chorób.

W upalne dni nie należy jadać mięsa oraz ryb i wędlin.

Nieświeże mięso, nawet po ugotowaniu nie zawsze traci właściwości trujące

Zepsute konserwy w puszkach pozna je się

po wydętej pokrywie

Przy kupnie lub zbieraniu grzybów należy brać tylko te, które dobrze znamy. Trujące nieraz są bardzo podobne do jadalnych. Grzybów nie wolno przechowywać dłużej niż jeden dzień — nieświeże są bardzo szkodliwe dla zdrowia, a czasem i życia.

Objawy zatruca po spożyciu rzeczy trujących są następujące: silne dreszcze kurcze żołądka, torsje i mdłości. Trzeba natychmiast wezwać pomocy lekarskiej.

Do kategorji trucizn należy też bezwzględnie zaliczyć alkohol, który spożyty w nadmiernej ilości, może doprowadzić do ciężkiej choroby, a nawet śmierci.

PODSŁUCHANE

MIAŁ SZCZĘŚCIE.

Pewien miljoner w Chicago został przez bandytów napadnięty w swojem mieszkaniu i zastrzelony. Tego samego dnia jeden z dzienników tamtejszych donosi o tem w wieczornem wydaniu, opisuje wszystkie szczegóły napadu i tak kończy notatkę:

— Na szczęście zamordowany złożył jeszcze poprzedniego dnia całą swoją gotówkę i wszystkie kosztowności w banku, tak, że nie poniósł on większych strat materjalnych.

Pierwsze łodzie podwodne

dla celów wojennych budowała Francja.

Już począwszy od 17 wieku pracowali nad realizacją koncepcji podwodnych statków przedstawiciele różnych narodowości: Holender Drebbel, Anglik Day, Amerykanin Fulton, Niemiec Bauer, Szwed Nordenfeldt. Ten ostatni żył w drugiej połowie 19 wieku. Skonstruował on bodaj w 1885 r. pierwszą zbliżoną do typów współczesnych łódź podwodną. Wynalazkiem zainteresował się sztab francuski, uważając łódź podwodną za skuteczny środek obrony wybrzeży przed agresją nieprzyjacielską od strony morza. Za przykładem Francji, która zaczęła budować pierwsze łodzie, poszła Ameryka, Anglja, wreszcie inne państwa. Z początkiem dwudziestego wieku już wszystkie większe państwa, mające dostęp do morza asygnowały spore kwoty na budowę łodzi podwodnych. Łodzie te były jeszcze dosyć prymitywne, mało zwrotne, poruszane parą i naftą. Dopiero zainstalowanie motorów Diesla pchnęło konstrukcję śmiercionośnych statków naprzód.

Pojemność pierwszych łodzi francuskich wynosiła 70 tonn. Z biegiem czasu wzrosła stopniowo do 650 tonn. Promień działania wzrósł do 5 tys. mil morskich, szybkość do 15 mil (na powierzchni wody). Są to cyfry przedwojenne.

Początkowo łodzie uzbrojone były tylko w torpedy. Później zaopatrzono też w działa.

Z chwilą wybuchu wojny posiadały już Anglja 72 łodzie podwodne, Francja 55, Ameryka 38, Niemcy 28. Niemcy posiadały więc najmniej. Okazało się jednak, że ta znikoma liczba potrafi szerzyć

spustoszenia przerażające.

Wojna przyniosła niebywały rozwój U-Botów zarówno pod względem ilościowym, jak też jakościowym. Budowano je już dziesiątkami, setkami. W 1918 roku liczba łodzi podwodnych państw walczących sięga conajmniej 600.

Dzisiejsza łódź podwodna ma pojemność do 1.500 tonn, załogę 40 — 50 ludzi, rury torpedowe (2 — 6), działa (1 — 2). Rozwija szybkość do 17. — Posiada przytem różne udoskonalone aparaty, przyrządy, maszyny. Wszystko to pozwala dzisiejszej łodzi podwodnej z jednej strony spełnić rolę śmiercionośnego narzędzia które miota torpedy i zakłada miny, z drugiej zaś — statku który dokonywa zwiadów na morzu.

Franciszek Probst.

Odbito w drukarni Władysława Stypułkowskiego w Łodzi Piotrkowska 195 (Żwirki dawniej Karola 2).

Za redakcję odpowiada: Roman Furmański.
Za wydawnictwo odpowiada: Władysław Stypułkowski.

ZGODLIWY PASAŻER.

SUKCES PANA WĘDKI.

Pan Wędka lubi sobie pogadać, jadąc więc wagonem tramwajowym dla palących, rozglądał się kogoby tu wciągnąć w rozmowę.

Wybór jego padł na siedzącego przy nim pana z cygarem w ustach.

— Cygaro droga rzecz — zaczął pan Wędka, żeby jakoś zacząć rozmowę.

— Tak, — powiedział krótko pan z cygarem.

— I niezdrowa. — dodał pan Wedka. — Papieros dużo zdrowszy.

— Tak zgodził się sąsiad.

— Więc dlaczego pan papierosów nie pali? Nie lubi pan?

— Tak...

Hm... jak pan nie lubi, to nie da rady. Każdy jeden ma swój gust. Jeden woli czystą wódkę, a drugi słodką... Ale powiedz pan sam. Żebyś się pan wogóle od palenia odzwyczaił i zamiast na cygara wydawać te forsę na biednych dawał. Nie ładnieby było?

— Tak — przyznał pan z cygarem.

— Brawo! — ucieszył się pan Wedka. — Przynajmniej pan rozumie, że pan źle robi. Bo inny grzeszy i jeszcze się gniewa, że ma racię. Przecież pan najmniej 5 złotych dziennie na te cygara wydaje. Prawda?

— Tak.

— A za pięć złotych cała rodzina może wyżyć... Spróbuj pan przez jeden tydzień nie palić i daj pan te 35 złotych biednym i na zdrowie panu wyjdzie i piękny uczynek pan zrobisz. Dobra?

— Tak — zgodził się pan z cygarem.

Pan Wędka triumfującym wzrokiem obrzucił wszystkich przysłuchujących się tej rozmowie pasażerów.

— Jak człowiek szlachetny — powiedział — to go zawsze można przekonać. Takich nam więcej trzeba.

Ale w tej chwili pan z cygarem wstał i ruszył do wyjścia. Pan Wędka przytrzymał go za rękę.

— Panie szanowny! A gdzie się mają do pana zgłosić po te gotówkę?

— Tak — mruknął pan z cygarem i wyrwał rękę.

— Co tak? — wrzasnął pan Wędka. — Wszyscy słyszeli, żeś pan się zgodził dać na biednych. Nie wymiga mi się pan!

Pan z cygarem rozłożył bezradnie ręce i coś szybko zaczął mówić po francusku.

— Panie! — wyjaśnił panu Wedce jeden z pasażerów, który widocznie znał francuski — To francuz. On nic nie rozumiał coś pan do niego mówił.

— To czego odpowiadał „tak"?

— Bo to jedyne polskie słowo które on zna.

REMOMT MIESZKANIA

doprowadził rodzinę do szału.

Do najcięższych przejść życiowych należy śmierć bliskiej osoby, choroba i remont mieszkania.

Pierwsze dwa nieszczęścia można jeszcze jako tako przetrzymać i przeboleć. Ale remont mieszkania, to przeżycie, o którem się pamięta przez długie lata.

Pan Maciej postanowił odremontować swoje mieszkanko, złożone z jednego pokoju i przedpokoju.

Zjawił się malarz, zgodził się co do ceny, ustawił drabinę i kubełki, kazał powynosić meble do przedpokoju, wziął zaliczkę i oświadczył:

— W poniedziałek roboty nie zaczynam, bo to feralny dzień. Jutro zacznę.

Rzeczywiście nazajutrz przyszedł zdarł ze ściany stare tapety i wziąwszy jeszcze parę złotych polecial po farbę.

Wrócił dopiero następnego dnia. Ustawił wygodnie drabinę i zapewniając pana Macieja, że teraz piorunem się zrobi" postawił nogę na pierwszym stopniu.

— Zimno tu, psiakość! — mruknął.

— Skoczę nadół żeby się rozgrzać!

I wybiegł z pokoju, żeby znów wrócić nazajutrz. A nazajutrz to samo...

A tymczasem rodzina pana Macieja znosiła katusze. Mieszkali w wąskim przedpokoju. Miejsca na rozstawienie łóżek nie było. Pan Maciej z żoną sypiał na szafie, a dzieci ulokowały się wewnątrz szafy. Cała rodzina miała obolałe kości. Nadomiar złego, pani Maciejowej śniło się, że skacze do wody i... spadła z szafy.

Rodzina chudła z dnia na dzień i stawała się coraz bledsza. Wreszcie zrozpaczony ojciec postanowił działać. Zwolnił się na parę dni z biura, wlazł na drabinę i sam wziął się do malowania.

Przy tej robocie zastał go mistrz pendzla, który jak zwykle wpadł, żeby sprawdzić, czy drabina dobrze stoi.

— Co jest? — ryknął wściekle na widok pracującego pana Macieja. — Konkurencję mi pan robisz? Zjeżdżaj pan z drabiny.

— Mieszkanie jest moje i mogę robić co mi się podoba! — bronił się pan Maciej.

— Mieszkanie jest pańskie, ale fach mój! Chleb mi pan będziesz zabierał? Niedoczekanie!

I oburzony majster ściągnął pana Macieja z drabiny i wlazł na nią sam. Ale po chwili zeskoczył spowrotem. Pójdę — oświadczył — na chwilkę, żeby się rozgrzać. Zaraz wrócę. Ale żebyś pan tu nic nie ruszał, bo się zdenerwuję i może być źle.

DWUZNACZNIKI

— Jedna czysta,— stwierdził ubogi student, odbierając koszulę z pralni.

— Czuję łamanie w kościach — szepnął średniowieczny skazaniec, łamany kołem.

— Zapaliłbym chętnie— powiedział do siebie niebezpieczny podpalacz, siedząc w więzieniu.

— Nie oczerniajcie swych bliźnich,— pouczał misjonarz murzynów.

— Milczenie jest złotem — rzekł poseł, inkasując miesięczne diety.

—„Proszę mnie nie nabijać w butelkę" —zaprotestował korek.

— Nie pali mi się!— powiedział strażak po ugaszeniu pożaru.

Szybkobiegacz w sklepie

NIEUDANA PRÓBA.

Pan Dawid Brechman właściciel sklepu materiałów piśmiennych, poszukiwał sprytnego, szybkiego i obrotnego subjekta.

Kandydatów zgłosiło się wielu P. Dawid przyjmował każdego zosobna, oglądał go od stóp do głowy, a następnie mówił:

Niech pan dojdzie do drzwi i wróci do mnie spowrotem.

Kandydat dochodził do drzwi, potem wracał i wtedy p. Dawid podawał mu rękę na pożegnanie.

— Dowidzenia się z panem. Pan nie jesteś dla mnie. Pan chodzisz za wolno.

W ten sposób odprawił 30 kandydatów i dopiero trzydziesty pierwszy olśnił go z miejsca.

Jednym skokiem znalazł się przy drzwiach i takim samym skokiem wrócił na poprzednie miejsce. Całą przestrzeń przebył w trzy czwarte sekundy.

— Pan jesteś dla mnie! — orzekł krótko pan B i kandydat p. Zelman Groch został z miejsca zamianowany subjektem w sklepie p. Brechmana. P. Groch przy pracy dokonywał cudów. Jednocześnie obsługiwał czterech klientów, skakał po drabinach nie jak zając, lecz jak wiewiórka. Jedną ręką pakował cztery zeszyty, a drugą demonstrował przed klientem najnowszy typ wiecznego pióra.

P. Dawid na ten widok rósł z zadowolenia. Ale pewnego dnia przestał rosnąć i gwałtownie zmalał. P. Groch mianowicie buchnął 270 złotych i ulotnił się.

— Mnie się odrazu zdawało, że on coś za prędko skacze — westchnął pan Brechman i zameldował policji o nieszczęściu, które go spotkało.

P. Groch choć biegał bardzo szybko, schwytano, osadzono w areszcie, a następnie stawiono przed sąd. Ponieważ rodzina lekkomyślnego młodzieńca pokryła straty, a on przyznał się ze skruchą do winy, tłumacząc się, że przegrał na wyścigach ponieważ nigdy dotąd nie był karany, sąd skazał go na 3 miesiące więzienia, zawieszając mu wykonanie kary na 2 lata.

Ale p. Brechman zmienił zdanie. Teraz szuka tylko subjekta, który wolno chodzi.

Chłopczyk z kwiatami

ROZCZAROWANIE P. DOROTY.

Miłość do dzieci jest naturalną cechą każdej szlachetnej niewiasty, nic więc dziwnego, że pani Dorota Zez spoirzała ze szczerem współczuciem na niewielkiego chłopca, który jej późnym wieczorem na ulicy podsunął jakiś bukiecik kwiatów i oświadczył płaczliwym głosem:

— Niech pani kupi parę kwiatków Mamusia w domu chora.

P. Zez sama jest osobą niezamożną i na kupno kwiatków nie może sobie pozwolić, ale ponieważ lubi dzieci, poklepała chłopca dobrodusznie po twarzy.

— Nie kupię, chłopczyku. Ale o tej porze powinieneś już spać. Przeziębisz się, dziecko, kataru nabawisz.

I po macierzyńsku poklepała go jeszcze raz.

— Choć za 20 groszy, — prosił chłopczyk. — Nie mogę, dziecino.

Dziecina zmarszczyła brwi i gniewnie spoirzała na panią Z.

— Nie kupisz pani? To czego mnie, stara wiedźmo, po twarzy klepiesz? Moja twarz nie dla paninej przyjemności. Męża sobie pani w domu poklep. A teraz zjazd stąd, bo pani tak na palto napluję, jak jeszcze nikt dotychczas nie napluł.

— Jak się wyrażasz, dziecino? — przeraziła się pani Z.

— Nie twój interes, owieczko! Tranżol się pani stąd! bo mi pani ruch tamujesz.

— A to wstrętny łobuz! — oburzyła się pani Z.

Stojąca wpobliżu wysoka dziewczyna, również sprzedająca kwiaty, na te słowa poderwała się energicznie.

— Cesiek — krzyknęła na chłopca, — dasz się, żeby ci tak baba ubliżała? Wal ją w kapelusz.

I po chwili kapelusz p. Z. leżał na ziemi.

Wezwany policjant spisał protokół, a w dwa miesiące rozkoszna dziecina i jego towarzyszka stanęli przed sądem, gdzie okazało się, że dziecina nazywa się Czesław Tuman, ma 19 lat, a panna, która stanęła w jego obronie, jest nikim innym, tylko jego narzeczoną, Zofją Czosnek.

— Proszę sądu — broniła siebie i narzeczonego p. Czosnek, — mój narzeczony na małego chłopca tylko wygląda, bo jest skąpego wzrostu. Ale chłop za dwa lata do wojska staje. Więc jak się miał nie obrazić, kiedy go ta pani, jak szczeniaka, po twarzy zaczęła klepać? I naturalnie na oczach narzeczonej.

Sąd młodocianą parkę skazał na tydzień bezwzględnego aresztu.

Czasy, to były, czasy!...

SŁUŻALCZA NATURA.

Od 17 lat jesteśmy narodem wolnym. Przeszliśmy niewolę rosyjską, później niewolę pruską. Gnębiono nas, wyciskano z nas wszystkie soki. Za słowo „Polska" wyrzucano ze szkoły. Nazywaliśmy się wtedy „Prywislenje".

Przeszło wszystko. Spadł nam z karku but moskiewski i pruski. Jesteśmy wolnym, niepodległym narodem.

A jednak są jeszcze ludzie, którzy z westchnieniem tęsknoty wspominają czasy niewoli.

Z jednym z takich zetknąłem się niedawno, przypadkowo. Nazywał się pan Leon.

Ze łzami w oczach wspominał rosyjskie czasy.

— Eh, panie — wzdychał. — Co to były za czasy! Takie już nie wrócą!

Powodziło mu się wtedy dobrze. Pracował w jednej z większych restauracyj, jako tak zwana „morda do wynajęcia".

Rosjanin, jak się bawił, to się bawił na całego. Rosyjska „szeroka natura" miała swoje wymagania. Kiedy kupiec rosyjski czy oficer sobie podpił, to jedno tylko miał pragnienie. Komuś „mordu pobit".

Wtedy wołano Leona.

— Leon! — wołali kelnerzy. — Ganiaj z mordą! Gość się niecierpliwi!

I Leon biegł do gościa, kłaniał się nisko i z szacunkiem nastawiał twarz.

Miał swój stały cennik. Za zwykłe trzaśnięcie w pysk dostawał pół rubla. Z podrapaniem do krwi dostawał rubla. Za rozbicie nosa dwa. Za naderwanie ucha lub uszkodzenie oka — pięć rubli. Największą jednak miał frajdę, kiedy mu ktoś zwichnął nogę lub rękę. Ten bowiem numer kosztował gościa całe 10 rubli.

Dobrze Leon zarabiał i można nawet powiedzieć, że lubił swój fach.

Po wyjściu Rosjan smutno było panu Leonowi, ale jeszcze tako tako mógł wytrzymać.

— Niemiec — opowiadał mi o tych czasach — to tylko na forsę był skąpy. Płacić nie chciał. Ale w mordę dać, to dał.

Ale teraz pan Leon czuje się fatalnie. — Nudno, panie szanowny zwierzał mi się, wzdychając ciężko. — Teraz i rubla nikt nie da i w mordę nie da.

Żal mi się biedaczka zrobiło. Rubla nie miałem. Ale strzeliłem go w pysk i odszedłem.

Komenda w szynku

Wojskowe reminiscencje.

Władysław Wrzesień starszy strzelec rezerwy, wrócił z manewrów i wstąpił do restauracji żeby oblać swój powrót do cywila.

Siedząc samotnie przy stoliku, przetrawiał w myślach przeżyte na manewrach chwile. Natarcia, marsze, pościgi, musztrę. Jeszcze w uszach dźwięczał mu ostry głos kaprala:

— Kryj się! Padnij! Powstań! Baczność! Spocznij!

P. Wrzesień tak się pogrążył w rozmyślaniach, że gdy butelka z wódką się opróżniła, zapomniał, gdzie się znajduje i zdawało mu się, że jest znów w izbie koszarowej.

— Hallo Wy! — wrzasnął na krzątającego się po opustoszałej restauracji gospodarza, Jankla Cwajnosa. Zameldować się tu u mnie!

— Zameldować? — zdziwił się Jankiel,— Czy pan jest rządca domu, żebym się u pana meldował? Zresztą ja już jestem zameldowany od 12 lat w tem samem miejscu.

— Nie gadać! Wtył zwrot! — komenderował p. Wrzesień.

— Zwrot? U mnie żadnych zwrotów nie ma. Jak pan obstalował kotlet, to pan możesz go zjeść, czy nie zjeść, ja zwrotu nie przyjmuję.

—Padnij!

— Zwarjowałeś pan? Że panu coś upadło na mózg, to ja mam padać?

— Cooo? — poderwał się pan W. — Niewykonanie rozkazu? Wiecie czem to pachnie?... Wojsko, to wojsko! Czem byliście w cywilu?

— Co znaczy, czem byłem w cywilu? Sie urodziłem w cywilu, i sie wyrobiłem w cywilu i nieboszczykiem będę w cywilu. Ja nigdy nie byłem w wojsku!

— Milczeć! Trzy dni aresztu! Ja wam pokażę, co to jest wojsko! Marsz do paki!

— Do jakiej paki, co za paki, ja mam w pace węgiel! Panu się trochę wódka rzuciła na mózg! Płać-no pan rachunek, bo się boję, że pana będę musiał zaraz wyrzucać.

— Cooo? Płacić?! Od przełożonego pieniędzy się wam zachciewa? Ja was nauczę porządku! Aresztuję was!

I pan Wrzesień nagwałt chciał wyprowadzić Jankla z jego własnej reustauracji. P. Jankiel się jednak nie dał, wprost przeciwnie zatrzymał pana W. i wezwał policjanta, który stwierdził że p. W. nie ma ani grosza.

Posiedzi za szajbierstwo tydzień w areszcie.

ŚWIĘCONE

panny Julci z II piętra.

„Moje kochane świenta przeszli takiem prawem pisze do was, co i jak było. We wielki piątek znaczy się moje państwo wyjechali a mnie przykazali na całe pomieszkanie baczenie dawać jako że złodziejski naród przed Wielką Nocą okrutnie na wałówkie łasy. Tym porzundkiem wrócić miało moje państwo dopiero po święntach. Siedze sobie samiuteńka aż tu wchodzi ciocia, Jagnieszka, pyta co i jak. Więc mówię. A ciocia Jagnieszka od mnie powieda. — Bój się Boga, Julcia, w tem cheba palec Boży, bo uważasz — powieda — Wicuś akuratnie wsame świenta oblewanie swego pomięszkania należytego w żaden sposób znaleźć nie może, bo — powieda — u panny młodej som dwa bliźniaki, co to je miała z Józkiem, wienc raz że bachory wrzeszczom, a powtórnie nijako panu młodemu tak odrazu potomstwo gościom okazywać. Więc ciocia mówi, żebym niby ja lokalu gościom użyczyła. Myślę sobie czemu nie. Zgoda.

Upieklim z ciocią Jagnieszką głowiznę jak się patrzy, kiełbas ugotowalim ze dwa metry a także żurku na boczku. Wódeczność przynieśli ze sobom mężczyzny.

W niedziele znaczy się w pierwsze święto, wszystkie goście zeszli się punktualnie o dwunastej (mielim robić zaręczyny na lunch, jak powiedają moje państwo). Wyżerka była prima kwality.

Wuj Kalasanty nalał wiśniówki, huknął pana młodego w dołek i powieda:

—No, Wicuś pod tego trupa! I podał mu półmisek z prosiakiem, któren w pysku jajko malowane trzymał.

— Siulim!

— Chaim!

— Cyk!

— Ryms!

— Julcia podaj ćwikłę!

— Panie Kalasanty, bajerujesz pan dziewicę, a święcone stygnie!

Takim porządkiem zabawa szła całą parą, tylko wuj Kalasanty któren jest trunkowy, ale głowę ma słabą, z miejsca pałę zalał, ostro się przemówił z Wicusiem na konto tych owych wzmiankowanych bliźniaków. Więc go też zara wzielim pod pachy i zaprowadzilim do łazienki żeby mu z głowy wywietrzało.

Jak tylko wuj Kalasanty zobaczył wannę, zara zakrzyknął:

— Rety, jaka brytwanna!

— Może wujcio ma życzenie ździebko opłókać się — mówię.

— Ewentualnie, czemu nie? Raz koło Wielkiej Nocy nie zawadzi.

Więc my, kobiety, wyszlim, a wujcio zdjął obleczenie i wlazł do tej owej wanny. Słyszelim przez drzwi jak się w wodzie baraszkował i woła, że się burżujom fajno żyje i że w takiem naczyniu jak żyje nie siedział.

Wrócilim do jadalki i zabralim się do marynat, pikli i rydzyków. Aż tu nagle drzwi otwierajom się i kto wchodzi: moje państwo!!

— Jezu Marja! — krzyknęłam. A pani na mnie z pyskiem żem parzygnat, garnkotłuk i inne podobne komplemęty na mnie jak ze zlewu leje. Pan odrazu poleciał do łazienki bo słychać było ciurkanie wody i poryki wujcia. A potem do mnie: „Co to za osobnik siedzi w naszej wannie?" Więc mówię, że to wujek Kalasanty. Krzyk się podniósł okrutny, bo państwo wymyślało gościom najgorszemi słowami, ale nasi tyż sobie w kasze dmuchać nie dali. Szczególniej wuj Kalasanty, któren wyszedł do nas w prześcieradle najgłośniej wołał, że to niesprawiedliwość, żeby obywatelowi krajowemu raz koło Wielkiejnocy w brytwannie opłókać się nie było wolno. Więc pan wujcia porwał za kark i w tym owym prześcieradle na schody wyrzucił. Aż ciocia Jagnieszka, która jest sercowa nie wytrzymała i porwawszy ze stołu kość baranią, na samego pana się rzuciła...

Tym sposobem przeszli u nas święta, ale niekuniecznie, szczęśliwie bo ja bez te Wicusiowe zaręczyny przez nijakiej posady jeedem i nie wiem czy drugą taką prędko znajdę, czego i wam, moje drogie, życzę, wasza Julcia".

Wicek i Wacek na szerokim świecie.



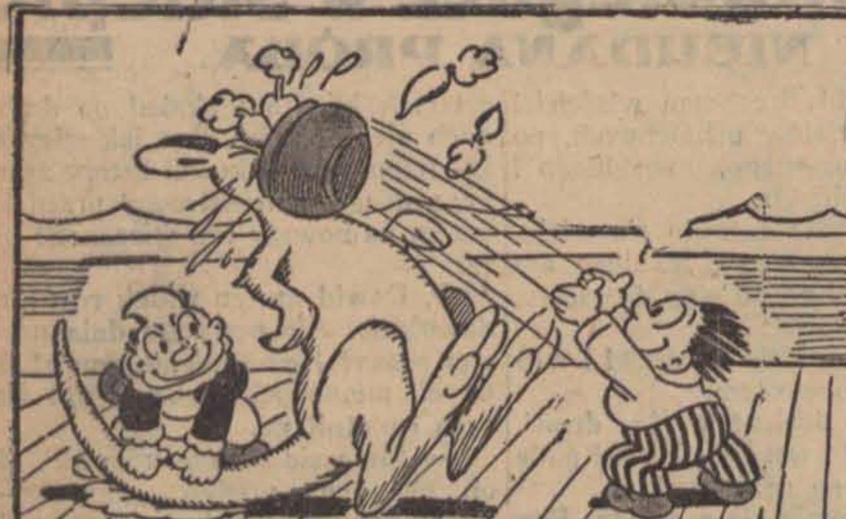
Kapitan: — Widzisz Tomie, nasz Djasek nie próżnuje. Sam sobie wymierza sprawiedliwość.
Wujek Tom: — To ten sam, który mnie tak palnął ogonem po łbie?



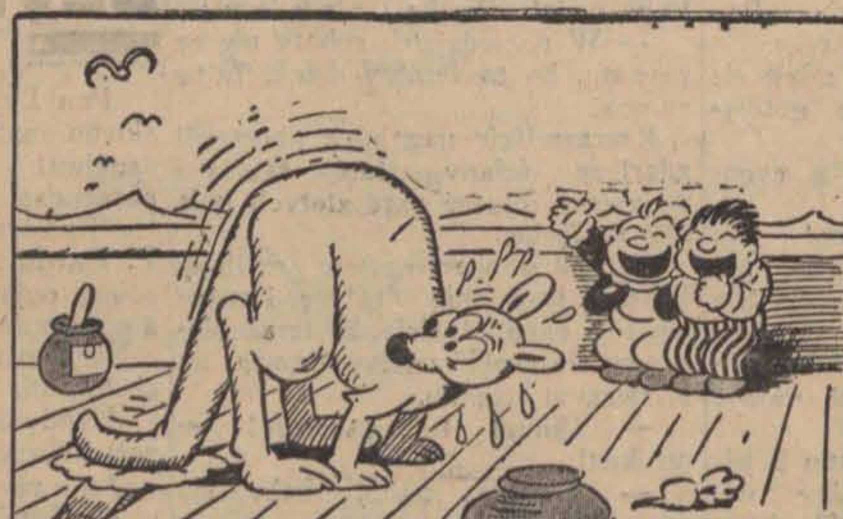
Wacek (z płaczem): — Idź, ty przeklęty małpi królu!
Kapitan: — Djasek będzie na nich uważał, a my sobie tymczasem zagramy partyjkę w zupełnym spokoju.



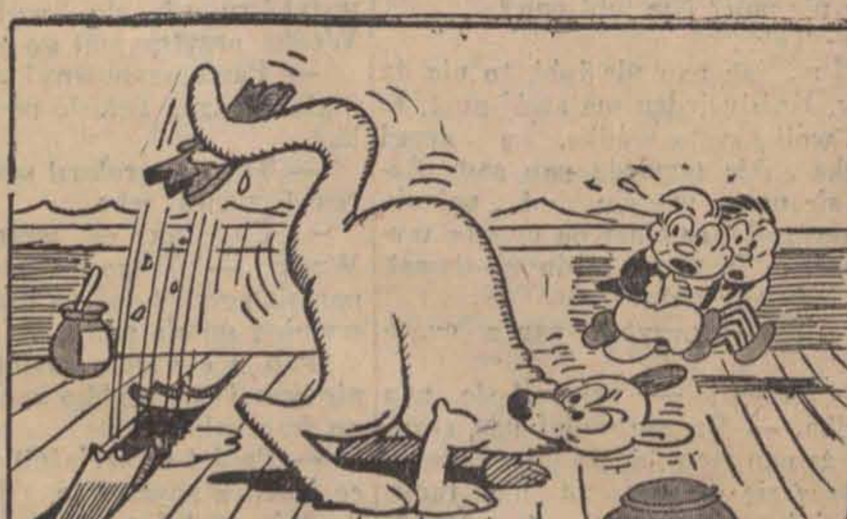
Wicek: — Nie wiedziałem kochany Djasku, że tak lubisz marchew. Masz tu pełną misę!
Wacek: — Nie mogę tego ogona przygiąć do kleju!



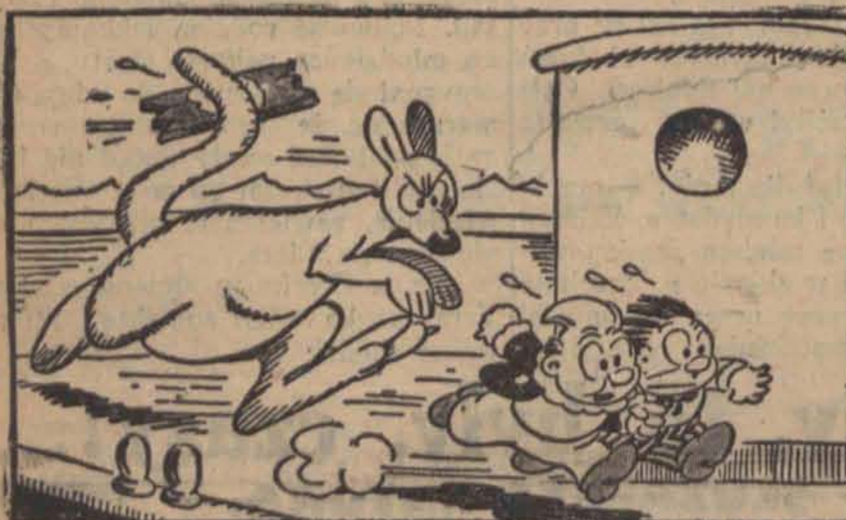
Wicek: — Ja ci pomogę! Naści zeżryj wszystko odrazu!
Wacek: — Hop. Udało się! Klej chwycił!



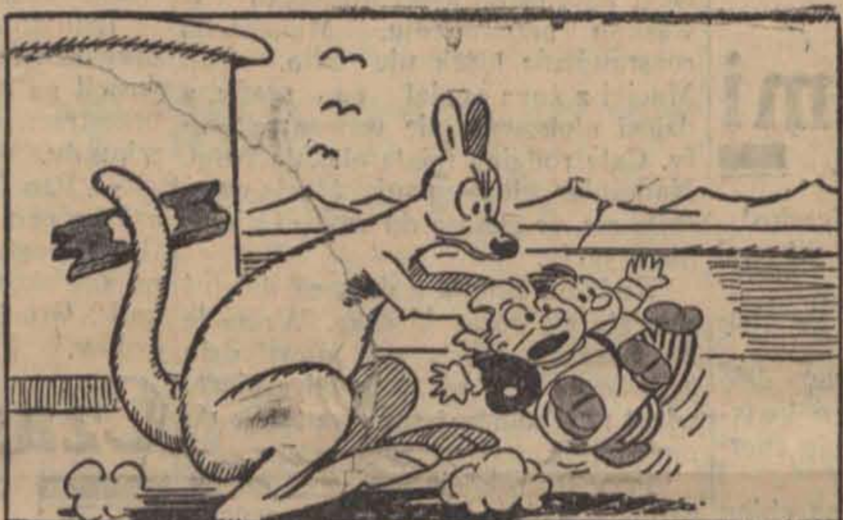
Wicek: — Nareszcie odpłaciliśmy mu się pięknem za nadobne!
Wacek: — Patrz jak się poci, ale to daremno Syndetikon nie puści!



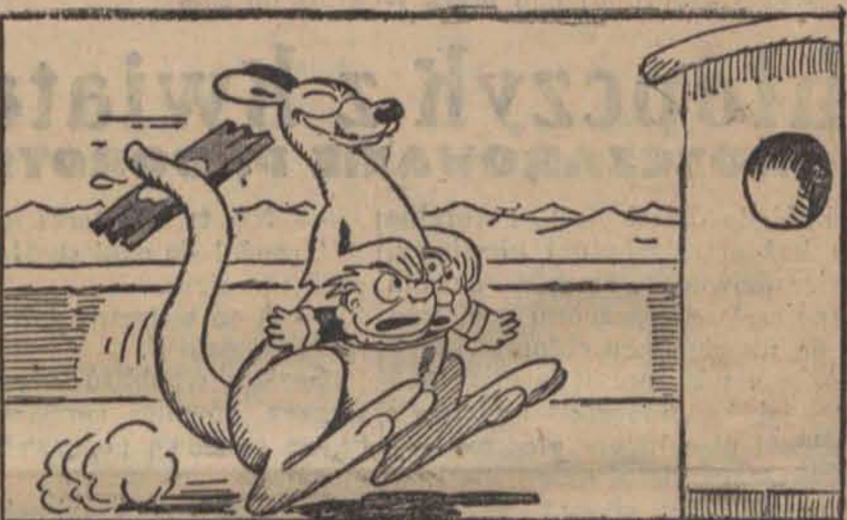
Wicek: — Co za siła w tym ogonie!
Wacek: — Teraz weźmy nogi za pas, i zmykajmy póki czas!



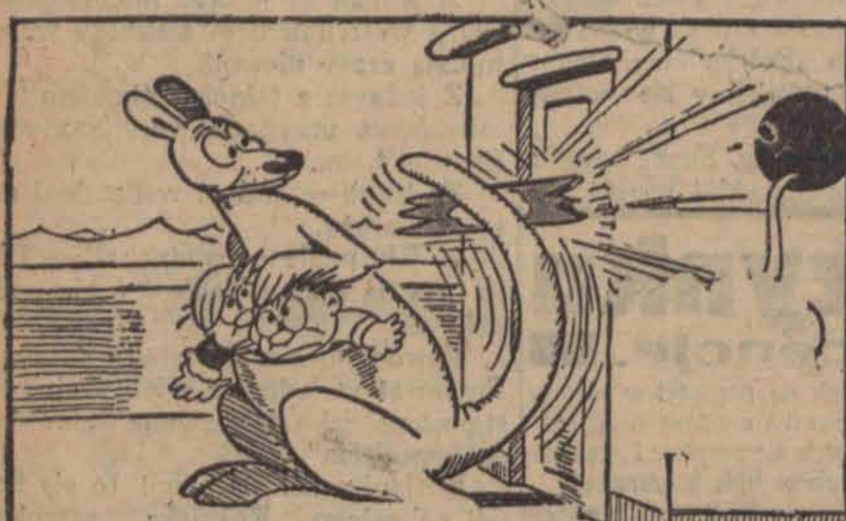
Wacek: — Jeszcze kilka kroków a będziemy ocaleni.



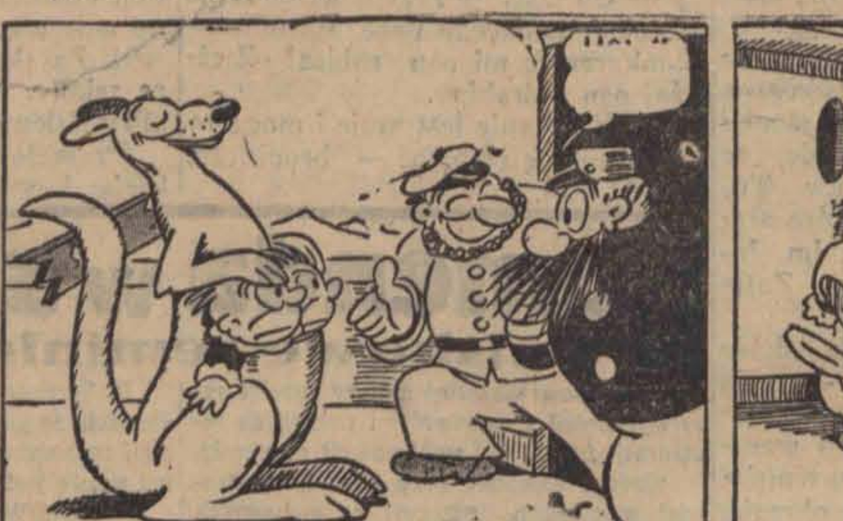
Wicek: — Dlaczego nas tak szarpiesz, czy nie potrafisz delikatniej?



Wacek: — Wypuść nas z tej torby, przeklęty skoczku!



Wujek Tom (wewnątrz): — Ja jestem na ręku. Ale zdaje się, że ktoś puka?..



Kapitan: — To jest tresura, Tomie. Przyniósł obu urwipołciów pod same drzwi.



Ciocia Tekla: — Co się tu dzieje?
Wujek Tom: — Dostaliśmy nowego pomocnika do wykonywania przykrych czynności.

Z. MARR.

TRZY SIOSTRY.

Tak, trudno było wybierać. Wszystkie trzy siostry — Ewa, Ella i Dora — były równie piękne, młode, smukłe, blondynki, mądre i interesujące! A najbardziej pociągające w nich było to, że mimo wczesnej straty rodziców potrafiły dać sobie w życiu doskonale radę. Nawet nie mieszkały razem, co się bardzo rzadko zdarza w takich wypadkach.

Każda z nich miała swoje własne mieszkanie. Co czwartek urządzały wspólne przyjęcia, naprzemian raz u Ewy, raz u Elli a raz u Dory.

Przyjaciół również miały wspólnych. Każdy z nich czuł się w obowiązku bywać na owych wspólnych przyjęciach.

Najstarsza z nich Ewa, miała dwadzieścia sześć lat. Była malarką. Studjowała przed kilku laty w Florencji i Rzymie. Obecnie zjechała do rodzinnego miasta i otworzyła pracownię.

Niktby ją nawet nie wziął za malarkę. Ubierała się według ostatnich nakazów mody. Jej śliczne paluszki nie były nigdy powalane farbami. Jej włosy pachniały odurzająco. Kochali się w niej pokryjomu wszyscy znajomi. Lecz nikt nie odważył się uczynić otwartej propozycji. Ewa była mimo wszystko zimna i opanowana i by wybrać sobie małżonka, musiałaby się długo zastanawiać.

Druga siostra — Ella, była zapaloną sportsmenką. Zjeździła już połowę świata w poszukiwaniu rekordów. Co jakiś czas znikała ze swego domku, który pozostawał wówczas na opiece sióstr. Była już zdaje się, na wszystkich sensacyjniejszych zawodach, z których powracała zwykle z nowemi laurami.

Wysportowana, wygimnastykowana, rzutka i przedsiębiorcza — zdawało się, najprędzej zdobędzie bogatego męża. Tylko wówczas rzuciłaby sport, ukochany nade wszystko.

Ella uważana była w kręgu znajomych za dziwaczkę, za kobietę, której żaden mężczyzna nie może zaimponować, prócz słynnych szybkobiegaczy i dyskobolów. Dlatego też każdy trzymał się cokolwiek zdaleka od niej, a jeżeli asystował jej, to po to, by wyrazić swój niemy podziw dla jej mięśni, nie dla jej rozumu.

Najmłodsza Dora miała zaledwie dwadzieścia dwa lata i była przeciwieństwem swoich sióstr. Nie można powiedzieć, żeby nie marzyła o wielkiej karjerze gwiazdy filmowej. Dora czekała również na swego „reżysera odkrywcę", któryby jej otworzył drzwi do wielkiej karjery, a tymczasem musiała się zadowalać mniejszemi rólkami na scenie i w filmie.

Jej marzycielskie oczy nieraz już zwiodły słynnych filmowców, ale owe „odkrycia" kończyły się zwykle małemi wycieczkami samochodowemi poza miasto.

Poprostu Dora nie miała szczęścia do sławy!

W tych to trzech pięknych, smukłych siostrach kochał się doktór Charles Mortimer. Trzy gracje zajęły miejsce w jego sercu. Pozostało tylko wybrać jedną z nich — bo wiadomo wiecznie chodzić na przyjęcia i herbatki nie wypada i nie można. Życie jest takie krótkie, a czas ucieka tak szybko

Doktór Mortimer postanowił zdecydować się i wybrać. Ale jak tu dokonać wyboru? Wszystkie trzy były piękne! Jedna cudniejsza od drugiej!

Aż tu pewnego razu stał się akt nieprzewidziany. Malarka Ewa, z której „arcydzieł" drwili pocichu wszyscy znajomi, otrzymała nagrodę. Tak i to nie bylejaką nagrodę. Odrazu stała się sławna! W jej salonie poczęli się gromadzić krytycy, malarze, bogaci snobi. Doktór Mortimer sam był wniebowzięty i powiedział do siebie,

— Ta albo żadna!

Jednak nie było okazji do oświadczyn. Ewa była przez cały wieczór doskonale pilnowana przez kolegów, krytyków i snobów Doktór Mortimer nie miał nawet okazji zbliżenia się do niej. Postanowił tedy przyjść nazajutrz i oświadczyć się oficjalnie o rękę Ewy. Jednakże spotkał go zawód. Ewa wyjechała na jakąś dłuższą wycieczkę. Okazja minęła!

Doktór Mortimer przyszedł na herbatkę do drugiej siostry — Elli. I tu znów stały się rzeczy nieoczekiwane. Oto sława Ewy malarki została przyćmiona przez sławę sportsmenki. Znakomita Ella bowiem w zdenerwowaniu oczekiwała depeszy z dalekiej Japonji. Miano ją zaprosić na słynne kursy lekkoatletyczne, gdzie miała zbierać ponownie laury i zaszczyty. Wszyscy kręcili się dokoła niej. Wszyscy jej zazdrościli i winszowali.

Doktór Mortimer zdecydował się oświadczyć o rękę wysportowanej Elli. Sam rozumiał, że taka zdrowa kobieta, jak nikt nadaje się na przyszłą matkę. Zdecydowany też był przy lada okazji wyrazić swoje uczucia. Wtem zadzwonił telefon. Ella ujęła słuchawkę w smukłą rękę i poczęła rozmawiać z impresarjem. Potem przeprosiła obecnych i prawie bez pożegnania pobiegła do japońskiego konsulatu, by omówić plan odjazdu Dostała bowiem zaproszenie do Japonji.

Cóż było robić. Doktór Mortimer zwrócił się ponownie do Ewy malarki. Jednakże Ewa już do końca wieczora była otoczona rojem wielbicieli jej malarskiego talentu. Biedny doktór Mortimer nawet nie mógł marzyć o chwili słodkiego sam na sam z piękną dziewczyną, by móc się jej oświadczyć.

Wrócił do domu zdenerwowany.

— Jak widzę to mi wszystkie piękności sprzed nosa zabiorą inni. To wszystko przez moją nieśmiałość — narzekał.

Na następny czwartek zebrali się wszyscy znajomi trzech pięknych siostrzyczek u najmłodszej Dory. Ewa malarka była znów zdenerwowana. Narzekała na bóle głowy. Lekkoatletka Ella również miała migrenę i masę pracy z przygotowaniami do dalekiej podróży. Chodziło przecież o odpowiednie suknie i o masę innych rzeczy. Taka daleka podróż do egzotycznej Japonji to nie byle sobie wycieczka.

Najmłodsza Dora w tym czasie z czarującym uśmiechem krzątała się koło stołu. Co chwila podawała symetrycznie ułożone na półmiskach kanapki. Jej własnej roboty ciastka smakowały wszystkim obecnym wyśmienicie. Włożyła nawet lekki fartuszek na piękną sukienkę. W pewnej chwili doktór Mortimer wstał od stołu i poszedł za Dorą do kuchni. Tu zdumiał się! Takiej pięknej kuchni nie widział jeszcze póki żyje. Każde wolne miejsce było tu należycie wyzyskane. Każdy sprzęcik estetyczny i miły dla oka. Na półkach stały słoje i puszki na rozmaite przyprawy. Doktór Mortimer ze śmiechem zajrzał do jednej z puszek! I rzeczywiście było w niej kakao jak głosiła etykieta. Potem doktór zaglądał do innych puszek i żadna etykieta nie kłamała. — To nie tak, jak u moich ciotek — pomyślał, gdzie pieprz spoczywa pod etykietą soli, a sól jest tam gdzie winna być właśnie mąka.

Doktór Mortimer stał obok Dory rozpromieniony.

— Rzeczywiście, jesteś cudowną kobietą, zawołał i objął ją za szyję.

— Czy chcesz zostać moją żoną? zawołał w uniesieniu.

— Chcę... ledwo wyszeptała Dora, a usta ich zwarły się w długim pocałunku.

Pocałunek ten trwał tak długo, aż zbiegli się do kuchni wszyscy biesiadnicy i poczęli winszować narzeczonym, którzy stali przed nimi zapłonieni i zażenowani. Tłum. Ab.